Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

12

77

Rocznik XXI (XXXV)

WYSZŁA RÓŻDŻKA Z PNIA JESSEGO!
RADUJCIE SIĘ! MIŁUJCIE SIĘ!

CO WY NA TO?

W sondzie ulicznej przeprowadzonej przed niewielu miesiącami przez dziennikarzy telewizji RFN-owskiej, na pytanie — co należy uczynić z porywaczami Schleyera i z innymi terrorystami — padły m.in. odpowiedzi: rozstrzelać bez sądu, publicznie wieszać.

Nieco wcześniej, w połowie września, gdy w holenderskim Assen akcje terrorystyczne grupy Molukańczyków — prowadzone w odwet za toczący się właśnie proces porywaczy pociągu — zakłóciły w poważnym stopniu życie tego miasta i kraju, zdeterminowani obywatele Assen zażądali energicznych kraków ze strony policji, gdyż w przeciwnym razie — zagrozili — „sami przejmiemy inicjatywę".

Terror — łańskie słowo na określenie strachu, strasznej rzeczy lub wieści; gwałt, ucisk i represje mające na celu wzbudzenie trwogi i zastraszenie społeczeństwa. Działanie, w którym zasadę stanowi prawo pięści (dziś należałoby raczej mówić: prawo broni maszynowej i bomb).

Cały świat z wielkim niepokojem śledzi narastającą falę terroru. Nikt już nie może czuć się bezpieczny — ani w domu, ani w sklepie, ani w samolocie lub pociągu. To nic, że jesteś „niewinny", że nie zajmujesz się polityką, nie jesteś milionerem, nie mieszasz się do wielkiej gospodarki. Nie pomoże ci nawet fakt, że jesteś dzieckiem. Przeciwnie, w oczach terrorystów dziecko-zakładnik ma wyższą wartość, bo wtedy łatwiej spełnia się ich żądania, aby za wszelką cenę nie dopuścić do przelania dziecięcej krwi.

Metody stosowane przez terrorystów, choćby walczyli o „słuszną sprawę", dyskryminują ich w oczach świata, a tym samym cierpi na tym i sprawa, której słuszność zostaje zakwestionowana w opinii społeczeństw, zwłaszcza w Europie, gdzie dobrze się pamięta mechanizmy działań opartych na zasadzie „cel uświęca środki". Wszakże — z drugiej strony — reakcje niektórych tzw. porządnych obywateli na akcje terrorystyczne budzą równie wielki niepokój, co sam nasilający się terror. Rozstrzelać bez sądu! Wieszać! Sami weźmiemy inicjatywę w swoje ręce! Jeszcze trochę, a posłyszymy: Linczować!

Terror rodzi wśród części społeczeństwa chęć odwetu. Rośnie na świecie potencjał o ładunku ujemnym. Ujawniają się najbrzydsze i najniższe cechy człowieka, który — zagrożony — przestaje pracować mózgiem i daje się ponosić emocjom. W tym momencie sam zaczyna stosować gwałt i prawo pięści, a więc czyni dokładnie to samo, przeciwko czemu uprzednio kierował swoje oburzenie. Koło się zamyka. Błędne koło...

Ktoś może spytać: Czemu to redakcja miesza się do polityki i funduje nam taki felieton w świątecznym numerze? Otóż nie mieszamy się nigdy do polityki i zasadzie tej bezwzględnie pozostajemy wierni. Chodzi o coś zupełnie innego. Na przykładzie terroryzmu chcemy wzajemnie się uczulić na zjawisko rodzenia się nienawiści w sercu ludzkim, na zjawisko rozprzestrzeniania się strachu we wszystkich jego odmianach (nie tylko przed terrorystami!), lęku paraliżującego mózg i wyzwalającego postawy agresywne. Pamiętajmy, że ludzie prawdziwie odważni i mocni wewnętrznie należą do tych „cichych" w świecie. Ich udziałem może być słuszny gniew, nigdy — nienawiść; głos protestu, tak, ale nie podkładanie ognia i podsycanie napięć. Światu — jak nigdy — potrzeba dziś ludzi noszących w sobie prawdziwy pokój i miłość. Dlatego, że tyle dzieje się zła, że tyle wokół podłości, że tyle trucizny lęku... Muszą więc znaleźć się tacy, którzy przechowają w sobie to, co człowieka czyni człowiekiem. Bez nich, bez zachowanej równowagi — światu naszemu grozi nieszczęście. Gdzie szukać takich ludzi, jeśli nie w pierwszym rzędzie wśród chrześcijan, którym Bóg dał specjalne PRAWO — prawo miłości, i zarazem obiecał: Mój pokój daję wam, nie jak świat daje, ja wam daję!

Więc w te nadchodzące Święta pamiątki Narodzenia — módlmy się wspólnie, aby Bóg zechciał uczynić z nas i z wielu milionów Jego wyznawców — ludzi prawdziwego pokoju, ludzi bez lęków i obsesji, ludzi niosących pojednanie tam, gdzie trwają waśnie i spory, ludzi wspomagających słabych i pełnych obaw, łagodzących napięcia i nienawiści. W kręgu rodziny, wśród znajomych, w szkole, w pracy, w tramwaju i sklepie. Wszędzie, gdziekolwiek On nas pośle.

CO W NUMERZE?

Wyszła różdżka z pnia Jessego! Radujcie się! Miłujcie się! — tym hasłem pozdrawiamy Was, mili Czytelnicy, i składamy najlepsze życzenia, aby ten „najpiękniejszy dzień w roku" był dla Was dniem radości i prawdziwej miłości. Niech Waszymi sercami zawładnie pokój Boży, przyniesiony na ten świat przez Syna Człowieczego, narodzonego w Betlejem z Marii Panny.

Słowo Ciałem się stało — to tytuł kazania ze zbioru „Sursum corda" ks. Edwarda Wendego. Drukujemy je w związku ze wspomnieniem poświęconym temu wybitnemu duchownemu ewangelicko - augsburskiemu, który pod koniec życia służył warszawskiej parafii reformowanej. O swoich **Spotkaniach i rozmowach** z ks. sen. Edwardem Wendem pisze Aleksandra Sękowska na s. 10. Drugi artykuł stanowiący **Przyczynek do dziejów parafii warszawskiej,** pióra Pawła Schielego, który pisze o znanej i zasłużonej rodzinie Drège'ów, publikujemy na s. 12.

Tematykę świąteczną, poza kazaniem i **modlitwą** (s. 4), zawierają: **Rozmowa przy studni** pt. **Światło i miecz** (s. 16) oraz felieton **Co wy na to?** (s. 2).

Sprawę protestu chrześcijan przeciw **Przemocy w Irlandii** (s. 8) omawia Joachim Guhrt, generalny sekretarz Związku Kościołów Reformowanych w RFN.

Dokończenie artykułu ks. Bogdana Trandy o **Szukaniu kształtu jedności** zamieszczamy na s. 5.

O działalności Światowej Federacji Luterańskiej **Mówi Carl Mau** (s. 14), generalny sekretarz tej organizacji.

Ostatni z serii monologów **Na kanwie rodzinnej wyszywane** (s. 18) przedstawia zagadnienie roli dziadków.

O **Księdze Habakuka** piszemy na s. 20, **O Encyklopedii Katolickiej** — na s. 21, a **Przeglądem ekumenicznym** zamykamy numer.

NASZA OKŁADKA:

Drzewo Jessego — genealogia Pana Jezusa. Rzeźbiony strop kościoła w Oaxaca (Meksyk).

(†) Ks. EDWARD WENDE

Słowo Ciałem się stało

Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca), pełne łaski i prawdy.

Jan 1:14

Nie ma w całym roku dnia równie radosnego, jak dzień, kiedy ludzkość wspomina narodziny Zbawiciela świata. W ten to dzień Słowo ciałem się stało. Odwieczne, twórcze, Boskie Słowo. Objawienie najświętszej i najmiłościwszej woli Bożej. Obraz człowieka na podobieństwo Boże. Początek żywota, o którym apostoł pisał: „Widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca". Tę chwałę trzeba widzieć. Oczyma wiary, w natchnieniu, w jasnowidzeniu widzieć. Obraz tego żywota, który jak owa tajemnicza gwiazda na niebie zabłysnął, zajaśniał, świecił jasnością nie z tego świata — i zgasł.
Czy zgasł naprawdę? Jedni mówią: tak, niestety, zgasł. Słyszeliśmy ostatnie słowa Jego: „Wykonało się, Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego".
Ale wiara już wtedy mówiła, i dziś mówi: nie, nie zgasł. Wciąż jaśnieje i świeci. W ciemnościach naszego życia, w mrokach naszych trudów, walk i cierpień. I w mrokach śmierci, kiedy i my mówimy: „wykonało się". I kiedy dzięki niemu możemy mówić: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego", wtedy najjaśniej świeci. Tak zawsze mówiła i mówić będzie wiara. Bo wiara to natchnienie, jasnowidzenie, to pewność — niepojęta, nie dająca się stłumić. Urągająca wszystkim pozorom, gardząca wszystkimi dowodami, czerpiąca siłę swą z niebios, na których płoną gwiazdy. Też niezbadane i niepojęte. Nieskończenie dalekie, niedostępne. A przecież rzeczywiste. I tak nam potrzebne, że bez nich żyć nie możemy. Ratujące żeglarza na morzu. Wędrowca na pustyni. I lotników w czasie nocnych lotów. Są wśród gwiazd słońca. Każde z nich jest morzem płomieni. Źródłem życia. Z każdego z nich rodzą się światy. Z jednego z tych słońc powstał nasz świat, nasza ziemia, tak wielka i tak strasznie mała. Ta ziemia, która jest widownią pełnego niezgłębionych tajemnic życia, którego cuda widzimy. Które jest i nie jest naszą własnością. Które może być zdrojem szczęścia albo nieszczęścia. Przedsionkiem nieba albo piekła. Otóż nasza wiara zawsze wiedziała, że życie, które rozgrywa się tu, poczęło się gdzie indziej, i że losy jego pisane są na firmamencie. Że tam jest jego początek i tam będzie jego koniec. I od wieków wiara mówi, że największym z objawionych nam cudów, większym jeszcze od stworzenia świata, był cud, gdy odwieczne „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami".

Nie można o tym mówić zbyt przystępnie, jak o rzeczy powszechnie wiadomej, którą zna każde dziecko. Jedną z osobliwości naszego życia jest błędne mniemanie, że my już wszystko wiemy i wszystko rozumiemy. Że zgłębiliśmy do dna wszystkie tajemnice, jakie się kryją między niebem a ziemią. A wśród nich także tajemnicę wcielenia Syna Bożego. I że wystarczy wspomnieć stajenkę betlejemską i pasterzy, śpiew aniołów i rodzinę świętą, aby wnet dostąpić wszystkich łask, jakie z Betlejemu na ludzkość spłynęły, i stać się uczestnikiem wiecznego żywota, nowego królestwa, dzieci z Bogiem pojednanych, od przekleństwa grzechu wybawionych, krwią Baranka obmytych, ze wszelkiego zła wyleczonych, które hymny śpiewają, nie tylko raz na rok pod choinką, ale wciąż, nie tylko ustami, ale sercem, całym życiem śpiewają wielki, radosny, zwycięski hymn: „Chwała Bogu na wysokościach, na ziemi pokój, a w ludziach dobre upodobanie".
Czyżby przyswojenie sobie prawd ewangelicznych, rozpoczęcie nowego żywota, czczenie Boga w duchu i w prawdzie było sprawą tak prostą i łatwą? Czy wystarczy mieć trochę dobrej woli, trochę nabożności, trochę pietyzmu dla starodawnych tradycji i obrzędów, a już wolno śmiałą ręką sięgnąć po palmę zwycięstwa, po godło zbawienia?
Czy życie nie mówi inaczej?
„My widzieliśmy chwałę Jego" — pisze apostoł. Tak, on ją widział. I dzięki temu stał się piewcą natchnionym żywota Jezusowego. Czytaliśmy jego hymn, przedziwną Ewangelię św. Jana. Tak niepodobną do tamtych trzech ewangelii. Pełną tajemniczych niedomówień i pełną nie opisów wydarzeń z życia Zbawiciela, ale słów i rozmów Syna Bożego z ludźmi na ziemi i z Ojcem w niebiesiech. Ale może nie wszyscy, którzy ją czytali, dostąpili tej łaski, żeby widzieć „chwałę jednorodzonego od Ojca". Tu istotnie potrzeba szczególnej łaski. O życiu na ziemi Syna Bożego napisano niezliczone mnóstwo książek. I ktokolwiek o Nim pisał, czynił zadość wewnętrznej potrzebie, czuł się do tego powołany. A jednak nie wszystkie z tych książek otwierały czytelnikom oczy na chwałę Jezusa. Może nieraz wręcz przeciwnie. Nasze uwielbienie może innych pociągać, a może też zrazić. I niekiedy jedna chwila, może przelotny odblask chwały Jezusa na obliczu ludzkim, jeden odruch szcze-

rze wierzącej i miłującej duszy — odsłoni i ukaże nam więcej niż długie i mozolne studia. „Potrzeba odwagi, żeby w ogóle mówić o Jezusie“ — powiedział ktoś słusznie. Żaden poeta nie odda czaru tego żywota. Żaden mówca nie wytłumaczy, na czym polegał Jego urok, Jego chwała, pełna łaski i prawdy. Gdyby to można opisać, wyjaśnić, zrozumieć, to można by sobie też przyswoić, naśladować i własne życie do tego życia upodobnić. Ale to się jeszcze nikomu nie udało. A jeżeli współcześni czy potomni o kimkolwiek mówili, że był pełnym uwielbienia uczniem i wiernym naśladowcą Zbawiciela, to on sam o sobie był zawsze innego zdania i mawiał raczej z owym świętym, że „Chrystus jest w nas zaledwie małym dzieciątkiem“. Nigdy mężem w sile wieku i w pełni blasku boskiego człowieczeństwa.

Jakiż niepojęty kontrast między Jego ziemskimi losami, a tym bogactwem, które miał w duszy i którym tak hojnie innych obdarzał. Urodził się z matki, w której żyłach płynęła królewska krew, a jednak w skrajnej nędzy. I od pierwszych dni w żłobku, aż do śmierci na krzyżu sądzone Mu było ubóstwo. „Ptaki mają gniazda, a liszki mają nory, ale Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by mógł złożyć głowę“ — mawiał o sobie. Ale mówił to bez cienia goryczy, Nie znamy ani jednego słowa z Jego ust, które by zdradzało, że los swój odczuwał jako krzywdę, że bolała go niesprawiedliwość społeczna, czy brak pomocy i opieki ze strony Ojca w niebiesiech. Wręcz przeciwnie. Zawdzięczamy Jezusowi wiele słów tchnących niespotykaną u nas ufnością, wdzięcznością, świadczącą o takim nasyceniu, o takim bogactwie, że dziś jeszcze krzepi nas Jego moc, Jego niezależność, Jego wyższość ponad wszystkie troski i braki ziemskie. „Przyszedłem, abyście we mnie żywot mieli i obficie mieli“. „Pożądajcie nasamprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane“.

Nie wzbraniajmy się przyznać, że to skojarzenie ubóstwa z bogactwem w naszych głowach się nie mieści. Jakoż jedni czynią Jezusa obrońcą wydziedziczonych, mężem sztandarowym walczącego o poprawę swego bytu proletariatu, inni przeciwnie: obrońcą posiadających, który dla głodujących i nędznych nie miał rzekomo nic prócz słów, zalecających bezgraniczną pokorę i cierpliwość. Oto jak dalece Chrystus nie mieści się w żadnym z naszych schematów i programów społecznych. Największy demokrata! — Więcej: pierwszy komunista! — wołają jedni.

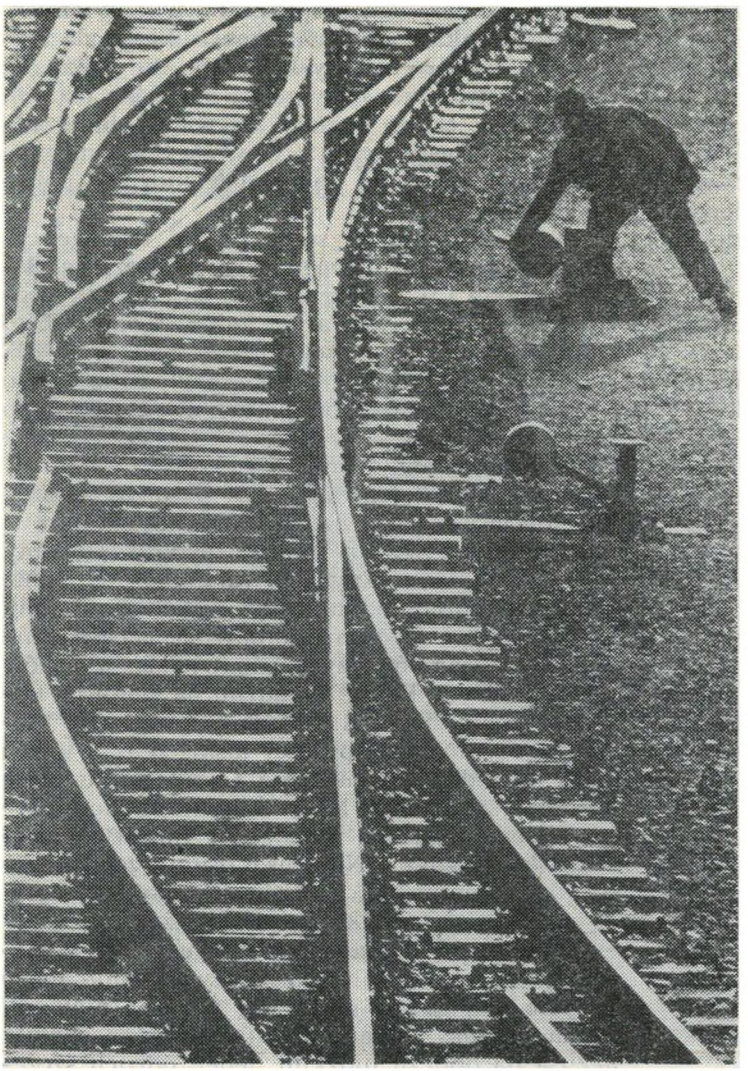

Wysławiamy Cię, Ojcze,
za Twoją prostą mądrość,
za jasność tajemnicy,
za zwykłą cudowność,
którą przed nami odkryłeś
w Synu Marii,
w Synu Człowieczym,
w Synu Boga Żywego.

Podczas nocy zwykłej, a cudownej,
bezmiar zamknąłeś w wymiarach,
boskości nadałeś człowieczeństwo,
chwałę okryłeś ubóstwem,
żebyśmy mogli rozpoznać
Ojca przez Syna,
Ducha przez Ciało,
Boga przez Człowieka.

Jak to się stało,
że w jedno złączyłeś to,
co jest dla nas
zupełnie odrębne?

Jak to możliwe,
że to wydarzenie,
tak nic nie znaczące,
nadało wszystkiemu znaczenie?

Jak to zrozumieć,
że jeden bezbronny
zawładnął światem
i porwał miliony?

A jednak to prawda,
że właśnie w Betelejem
na nowe tory rozwoju
popchnąłeś dzieje ludzkości.

Największy arystokrata i konserwatysta! — mówią drudzy. Obie strony miałyby rację, gdyby umiały te dwa krańce w sercu i umyśle połączyć. Przeogromna była skala Jego życia i dlatego w duszy Jezusa łączyły się oceny, które nam zawsze wydawać się będą wykluczającymi się wzajemnie kontrastami. Bezkompromisowość w stosunku do zła w jego wielorakich postaciach, na jaką zdobędzie się tylko świętość absolutna, a jednocześnie niespotykana u ludzi cnotliwych wyrozumiałość dla grzeszników, zupełny brak cechującego naszych moralizatorów wstrętu moralnego do upadłych i wykolejonych, że bez przymusu obcował z nimi i siadał do stołu.
My nigdy nie umiemy ustrzec się jednej z dwóch krańcowości: wyniosłej, odrażającej pychy — albo demoralizującego pobłażania, podczas gdy Jego świętość, zarówno jak Jego wyrozumiałość jednały serca dla Boga i ratowały obłąkanych. Takiego połączenia cichości i pokory z królewską dumą poza Jezusem nikt nie widział. Ani takiego skojarzenia największych klęsk i niepowodzeń (gdyż po ludzku mówiąc Jego praca była daremna, a Jego śmierć sromotną klęską) z triumfem, i nędzy z chwałą — poza Jezusem nikt na świecie nie widział. I wreszcie — takiego skojarzenia płomiennej, nigdy niezachwianej wiary w opiekę ojcowską Boga, z modlitwą, szeptaną wśród krwawych łez: „Ojcze, jeśli można, oddal kielich ten ode mnie" — poza Jezusem nikt nie widział.
Ale kto to wszystko w Jego duszy i życiu widział (choćby tylko takim widzeniem, na jakie nas stać), zrozumie może słowa Jana: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". Tak wygląda moc Boża w ciele ludzkim. Tak wygląda cud życia, zgodnie z wolą Stwórcy. Tak wygląda jedność ducha Bożego z duchem ludzkim. Tak żywot, w którym Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł zbliżyć się do Boga.
Mówimy o gwiazdach i słońcach na niebie, że są nieskończenie odległe i niezbadane, a jednak niezbędne. Bez nich nie można żyć. Gdyby zgasły, i nasza ziemia zgasłaby też. To samo powiedzmy o Chrystusie. Tak On o sobie powiedział: „Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie będzie chodził w ciemności". A św. Jan mówi: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca), pełne łaski i prawdy".

Ks. BOGDAN TRANDA

Szukanie kształtu jedności

Dokończenie

KOŚCIÓŁ LOKALNY

Interesujący nas dokument powołując się na sformułowanie wypracowane podczas konsultacji w Salamance stwierdza, że „należy widzieć przyszłość jednego Kościoła jako wspólnotę koncyliarną Kościołów lokalnych, które są rzeczywiście zjednoczone"[1]). Trzeba jednak najpierw ustalić, co rozumiemy przez „Kościół lokalny", ponieważ to określenie przybiera różne znaczenia, w zależności od ustroju. W episkopalizmie może ono odnosić się do diecezji z biskupem na czele, w kongregacjonalizmie — do zboru (parafi) zebranego na wspólnym nabożeństwie, w prezbiterianizmie — do zgromadzenia starszych (świeckich i duchownych — prezbiterium). Może też odnosić się do społeczności religijnej zamieszkałej na określonym terenie miejscowości, regionu, kraju lub nawet kontynentu.
Uczestnicy konsultacji w Salamance rozumieją Kościół lokalny jako wspólnotę komunijną (eucharystyczną) na danym terenie lub w określonym środowisku. *„Wspólnota koncyliarna musi się urzeczywistniać przede wszystkim pomiędzy wspólnotami eucharystycznymi na określonym terenie. Jednakże musi też znaleźć wyraz na wszystkich szczeblach życia Kościoła, a więc w regionach, krajach i w końcu na szczeblu światowym".*

[1]) Artykuł został wygłoszony jako referat pt. „Wspólnota koncyliarna w świetle dokumentów V Zgromadzenia ŚRK w Nairobi" podczas sympozjum ekumenicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim dnia 18 stycznia 1977.

CECHY WSPÓLNOTY KONCYLIARNEJ

Przyjrzyjmy się teraz temu, co zgromadzeni w Nairobi chrześcijanie rozumieją przez »wspólnotę koncyliarną«, jakie szczególne cechy jej przypisują, to znaczy, jak sobie wyobrażają przyszłość, w której będziemy należeli już do jednego Kościoła powszechnego, jak ma wyglądać owo *„rzeczywiste zjednoczenie kościołów lokalnych"*. Posłużymy się przy tym sprawozdaniem z konsultacji w Salamance, gdzie wyjaśniono, że słowo »koncyliarny« odnosi się w danym przypadku do stosunków łączących Kościoły lokalne w granicach j e d n e g o Kościoła. Pochodzi ono, oczywiście od *concilium*. Nie odnosi się ono do zgromadzeń Kościołów podzielonych, takich jak na przykład Światowa Rada Kościołów czy Rady Krajowe, które powstały w wyniku ruchu ekumenicznego jako narzędzia, przy pomocy których dążymy do jedności i staramy się wyrazić wspólne świadectwo. Takie zgromadzenia uważane są za »prekoncyliarne«.

Przejrzystą definicję »koncyliarności« słormułowano na konferencji Komisji Wiary i Ustroju w Lowanium: *„Przez koncyliarność rozumiemy zbieranie się chrześcijan — na szczeblu lokalnym, regionalnym czy światowym — dla wspólnej modlitwy, naradzania się i podejmowania decyzji w przekonaniu, że Duch Święty może posłużyć się takimi zebraniami w zamiarze pojednania, odnawiania i reformowania Kościoła przez prowadzenie go ku pełni prawdy i miłości"* (s. 226). *„Prawdziwa koncyliarność ma ponadto wymiar czasowy, łączy przeszłość z teraźniejszością i przyszłością*

w jeden ciąg życia" (s. 227). *„Sobór jest prawdziwym soborem, jeżeli Duch Święty go prowadzi i inspiruje, nawet wówczas, gdy nie jest to sobór powszechny, natomiast zgromadzenie chrześcijan z całego świata nie stanie się prawdziwym soborem, jeżeli nie prowadzi go Duch Święty"* (s. 227).

Głoszenie prawdy Ewangelii i wykonywanie zadań misyjnych wymagają zwoływania reprezentatywnych zgromadzeń, które w sposób naturalny dają wyraz wspólnoty Kościołów, a nie są po prostu formą organizacyjną. Chodzi przy tym nie o zgromadzenia zwoływane z powodu jakichś szczególnych problemów, wymagających rozwiązania, lecz o regularną praktykę koncyliarną, która by uchroniła usprawiedliwioną różnorodność przed zwyrodnieniem w postaci rozłamu, a powstające konflikty przekształcała w rosnące wzajemne zaufanie. Koncyliarne spotkania należą do porządku wymaganego przez wspólnotę z Chrystusem i zostały sprawdzone w historii, wyrażają one współzależność wszystkich, którzy wzywają imienia Chrystusa i stanowią środek wzajemnego budowania się i usuwania błędów. Tak przedstawia się w zarysie wizja »wspólnoty koncyliarnej«, która ciągle ledwie wyłania się na horyzoncie przyszłości, ale można w niej już wyodrębnić wyraźniejsze szczegóły.

Definicja z Salamanki, przyjęta przez Zgromadzenie w Nairobi, stwierdza, że *„Kościół lokalny... uznaje inne Kościoły za należące do tego samego Kościoła Chrystusowego i za prowadzone przez tego samego Ducha"*. A więc »wspólnota koncyliarna« może istnieć tylko wtedy, gdy Kościoły uznają wzajemnie, że trzymają się prostej prawdy i tę prawdę wyznają. Musimy więc przede wszystkim dołożyć starań, by osiągnąć wspólne rozumienie Ewangelii. Nie chodzi przy tym koniecznie o uzyskanie identycznych sformułowań, ale o osiągnięcie takiego wzajemnego zrozumienia, które by umożliwiło uznanie jednych przez drugich za stojących na gruncie tej samej prawdy. Koncyliarna wspólnota wymaga więc pełnego pojednania między Kościołami istniejącymi dotychczas w rozdzieleniu. Jeśli kiedykolwiek w przeszłości zostały ogłoszone potępienia, muszą być poddane dyskusji, aby w rezultacie stało się jasne, że już nie obowiązują.

Omawiana definicja stwierdza dalej, że *„Kościoły lokalne... łączy wspólna więź, ponieważ... biorą udział w tej samej Eucharystii"*. A więc wspólnota koncyliarna z natury rzeczy musi być wspólnotą eucharystyczną. Ochrzczeni członkowie każdego lokalnego Kościoła powinni mieć wszędzie prawo do uczestniczenia w Eucharystii. Żadne zgromadzenie kocyliarne *(concilium)* nie powinno odbywać się bez sprawowania Eucharystii. Dopuszcza się istnienie wielu różnych form sprawowania Eucharystii, jeżeli są one ogólnie uznawane za wypełnianie polecenia Pana: „To czyńcie na moją pamiątkę". Wymaga to, oczywiście, wyjaśnienia różnych poglądów na charakter urzędu kościelnego (ordynacja).

Dalej definicja mówi o wzajemnym uznawaniu swoich członków i urzędów kościelnych. A więc, wspólnota koncyliarna wymaga postawienia pytania o to, kto ma prawo wypowiadać się w imieniu Kościoła, jeżeli jej cechą charakterystyczną mają być reprezentatywne zgromadzenia. Kto ma reprezentować Kościół na szczeblu lokalnym, regionalnym, krajowym, światowym? W związku z tym nasuwa się problem urzędu kościelnego. Jaką rolę ma to ministerium spełniać na poszczególnych szczeblach życia kościelnego i jaki ma być wzajemny związek między osobami te ministeria spełniającymi? Wizja wspólnoty koncyliarnej wymaga przebadania na nowo miejsca ordynowanych duchownych pośród ludu Bożego, a także roli świeckich — i mężczyzn i kobiet — w reprezentowaniu Kościoła.

Definicja mówi również o *„wspólnym wyznawaniu Ewangelii Chrystusa"*. A więc, wspólnota koncyliarna dotyczy zagadnienia prawdy. W jaki sposób Kościoły mają wypowiadać się na temat wiary, której wspólnie się trzymają? Wyłania się tu problem autorytetu. Kto ma reprezentować wiernych na synodach i soborach wydających decyzje zarówno w sprawach doktrynalnych, jak i prawnych? Ostateczny autorytet Kościoła spoczywa w całym zgromadzeniu wiernych, które uznaje albo nie uznaje uchwał soborowych za autorytatywne. Autorytet jest blisko i nieuchronnie związany z władzą, która powinna być wykonywana w sposób jawny i przejrzysty. Co zrobić, żeby autorytet oznaczał służenie, a nie panowanie?

Wspólne wyznawanie oznacza też głoszenie Ewangelii i służenie światu. A więc, wspólnota koncyliarna wyraża się we wspólnym składaniu świadectwa i niesieniu pomocy wszędzie, gdzie zachodzi potrzeba. Trzeba jednak nieustannie stawiać sobie pytanie: po co Kościół istnieje? Do jakich zadań Bóg wzywa każdy Kościół w określonym czasie i miejscu?

Znaczy to, że Kościoły muszą wspólnie stawiać czoła spornym problemom powstającym w wyniku zetknięcia się ich świadectwa ze współczesnym światem. W przeszłości wiele z tych problemów w ogóle nie istniało, a dzisiaj mogą nawet dzielić Kościoły w sposób dotąd niespotykany i prowadzić do powstawania nowych ponadwyznaniowych ugrupowań. Nie należy jednak unikać spraw, które mogłyby prowadzić do rozkładu, ale korzystać ze wspólnoty ekumenicznej jako miejsca, gdzie w praktyce doświadcza się przewidywanej w przyszłości wspólnoty koncyliarnej.

Wspomnieliśmy już na początku tego rozdziału, że międzywyznaniowych zgromadzeń, takich jak na przykład Światowa Rada Kościołów, nie można uważać za wspólnoty kocyliarne, ponieważ nie charakteryzują się tymi pięcioma cechami, które przed chwilą omówiliśmy (wzajemne uznanie, wspólnota w Eucharystii, urzędy kościelne, autorytet, misja i służba). Dzisiejsze Rady Kościołów są stowarzyszeniami, w łonie których ciągle jeszcze rozdzielone Kościoły poszukują formuły jedności możliwej do przyjęcia przez wszystkich i dążą do stworzenia takiej sytuacji, w jakiej ich jedność nie będzie podlegała wątpliwości. Dzisiejsze Rady są *consilia*, a nie *concilia*.

Warto tu jeszcze dodać za Lukasem Vischerem[2]), że *„IV Zgromadzenie (Uppsala) dokonuje ważnego rozróżnienia między wspólnotą koncyliarną a powszechnym soborem. Kościół nie staje się koncyliarny z tego tylko powodu, że zwołuje powszechny sobór. Przeciwnie, wtedy jest koncyliarny, gdy stale żyje w koncyliarnych związkach we wszystkich płaszczyznach. Sobór powszechny jest wydarzeniem wyjątkowym i nie można z góry brać go w rachubę. Zbiera się wtedy, gdy okoliczności tego wymagają. Jest darem Ducha. Tylko wtedy może on stać się wydarzeniem, jeżeli Kościół jest zdolny do przyjęcia daru, tzn. jeżeli Kościół żyje w autentycznej wspólnocie koncyliarnej. Dlatego właś-*

[2]) Lucas Vischer — dyrektor Sekretariatu Komisji Wiary i Ustroju ŚRK: **Drawn and Held Together by the Reconciling Power of Christ**, w: „The Ecumenical Review", WCC, Vol. XXVI, No. 2, April 1974, s. 189

nie celem ruchu ekumenicznego nie jest zwołanie soboru powszechnego, tylko osiągnięcie koncyliarnej wspólnoty".

WSPOLNOTA KONCYLIARNA A ORGANICZNE ZJEDNOCZENIE

Punkt czwarty dokumentu z Nairobi broni właściwego rozumienia wspólnoty koncyliarnej, które to pojęcie nie zmienia zasadniczej koncepcji jedności, sformułowanej w New Delhi jako organiczne zjednoczenie. Pojęcie wspólnoty koncyliarnej uwypukla jedynie pewne szczególne cechy, dzięki którym można rozpoznać, czy Kościoły lokalne żyją w jedności. Zasada organicznego zjednoczenia została w Nairobi utrzymana i pogłębiona. Nie da się osiągnąć wspólnoty koncyliarnej bez stopniowego jednoczenia się Kościołów dotychczas rozdzielonych. Świadomość tego musi się rozwijać we wszystkich płaszczyznach życia kościelnego, tak aby Kościoły były gotowe podjąć wezwanie do zjednoczenia ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.
Szczególnie ważną rzeczą jest prowadzenie dyskusji zjednoczeniowych na szczeblu krajowym. Uważa się podział na tym szczeblu za szczególnie gorszący, ponieważ Kościoły lokalne, które tworzą powszechną wspólnotę koncyliarną, muszą być naprawdę zjednoczone. Trzeba przy tym troskliwie dbać zarówno o zachowanie ludzkiej różnorodności w ramach zjednoczonego Kościoła, jak i o podkreślenie charakteru uniwersalnego chrześcijańskiej wspólnoty, która obejmuje cały świat. Zadanie Kościołów polega na poszukiwaniu widzialnej formy instytucjonalnej dla nowej wspólnoty, aby członkowie tych Kościołów mogli zawsze i wszędzie zbierać się wokół Słowa i sakramentów, a także wspólnie spełniać misję na świecie. Taką właśnie formą jest organiczne zjednoczenie.
Autorzy omawianego dokumentu stwierdzają z naciskiem, że wspólnota koncyliarna precyzuje pojęcie organicznego zjednoczenia, mianowicie *„podkreśla fakt, że prawdziwa jedność nie jest monolityczna, nie depcze szczególnych cech, jakimi obdarzeni są pojedynczy ludzie i pojedyncze lokalne Kościoły, ale raczej troszczy się o nie i ochrania je"*. Stwierdzenie to ma wielką wagę i musimy je doceniać szczególnie w naszych warunkach, gdy dialog ekumeniczny, zaledwie kiełkujący, dotyczy tak bardzo nierównych w sensie liczebności jednostek kościelnych. Środowisko wielkie liczebnie zawsze będzie miało tendencję, choćby tylko nieuświadomioną, a może świadomie usprawiedliwianą „wyższymi względami", do podporządkowania sobie i ujednolicenia szczególnych cech, będących własnością środowisk nielicznych, a przywiązanych do własnej tradycji i specyfiki wyznaniowej. Z drugiej strony, środowisko nieliczne będzie się usprawiedliwiało obawą przed zdominowaniem. Trudno sobie wyobrazić dialog, na przykład, między Kościołem rzymskokatolickim a ewangelicko-reformowanym w Polsce w relacji Kościół — Kościół. A przecież i jeden i drugi Kościół, niezależnie od liczby wiernych, duchownych, od majątku i innych wymiernych czynników, zawiera w sobie określone wartości duchowe, reprezentuje określone postawy wobec Boga, źródeł wiary, ludzi, świata, wyraża cześć dla Boga w określonych formach kultu itd. Te właśnie określone wartości duchowe, określone postawy i określone formy kultu winny stawać naprzeciwko siebie w dialogu, a nie liczby w stosunku 10 000:1.
Interesująco uzasadnia się istnienie i potrzebę zachowania różnorodności w Kościele, mianowicie tak: *„Jedność Kościoła zasadza się na boskiej trójjedności i dlatego możemy mówić o różnorodności w Kościele jako o czymś, co nie tylko jest dopuszczalne, ale bardzo pożądane"*. Wydaje mi się, że powoływanie się aż na dogmat Trójcy Świętej jest zupełnie zbyteczne, a nawet — powiedziałbym — niewłaściwe. Czy nie wystarczy posłużyć się argumentem stworzenia? Skoro Bóg stworzył na ziemi tak wielkie bogactwo różnorodności, to i Jego Kościół działający na ziemi, pośród stworzenia i dla tego stworzenia, ma prawo i powinien być tak samo różnorodny. Sami autorzy sprawozdania są zresztą tego świadomi, kiedy piszą: *„Jeśli chcemy być wierni powołaniu do jedności, musimy rozpatrywać to powołanie na szerszym tle jedności i różnorodności rodu ludzkiego"*.

TEZY REFERATU JOHNA DESCHNERA

Chciałbym jeszcze na zakończenie zreferować interesujące myśli zawarte w referacie Johna Deschnera[3]), przedstawionym na sesji plenarnej w Nairobi. Komentuje on charakterystyczne cechy zgromadzenia w Jerozolimie, opisanego w Dziejach Ap. 15 i w Liście do Galacjan 2. Autor referatu nie traktuje tego zgromadzenia jako soboru, ponieważ nie jest to sprawa jednoznacznie rozstrzygnięta, ale sądzi, że opis ukazuje szereg ważnych cech koncyliarnej wspólnoty.
1. Zastanawia się nad przyczyną, która doprowadziła do tego spotkania. Nie wynikło ono z jakiejś tradycji ani z wymagań organizacyjnych, lecz zostało zwołane *ad hoc*, dla znalezienia odpowiedzi na nowy żywotny problem, wynikający z lokalnej potrzeby. W młodym Kościele zarysowało się groźne rozszczepienie poglądów na temat zwiastowania Ewangelii i misji. Z jednej strony występowali ludzie broniący tradycji, ciągłości z Izraelem, którzy niewątpliwie podkreślali fakt, że Jezus Chrystus jednoczy. Z drugiej zaś strony występowali ludzie, którzy bronili swobody w niesieniu Ewangelii do ludzi całkiem nowych, w świecie, gdzie tradycje Izraela były niezrozumiałe. Rozszczepienie poglądów dotyczyło dwu regionów: Jerozolima podkreślała jeden punkt widzenia, Antiochia inny. Wyłoniła się sprzeczność między jednością a wolnością we wspólnocie wiary. Na zgromadzeniu zwyciężyła jedność w wyniku sporu co do zakresu wolności.
Zebranie zostało jednak zwołane z głębszych przyczyn. Kościoły lokalne nie tylko wysuwały sporne kwestie, ale wyszły sobie naprzeciw. Odczuwały potrzebę spotkania, choć niewątpliwie traktowały je jako punkt zwrotny, zaś konserwatyści jako kompromisowy. Ujawniło się podstawowe dążenie do zasięgnięcia wzajemnej rady wobec krytycznej sytuacji, a obie strony odczuwały swoją przynależność do całości. Koncyliarna postawa jest warunkiem koncyliarnego wydarzenia.
2. Dalej Deschner podkreśla, że delegaci Antiochii zostali *„przyjęci przez zbór (lokalny Kościół jerozolimski) oraz apostołów i starszych"*. W jego przekonaniu cały problem ekumeniczny można by podsumować słowem „gościnność". Delegaci zostali przyjęci nie tylko jako zmęczeni podróżni czy też jako starzy przyjaciele, ale jako upoważnieni przedstawiciele bratniego Kościoła, z którym powstał spór. Uznano ich różnorodność, bo przyjęto również Tytusa, nieobrzezanego Greka (Gal. 2:5). Co więcej, uznano w nich reprezentatyw-

[3]) Prof. John Deschner, profesor teologii na Perkins School of Theology, Południowy Uniwersytet Metodystyczny w Dallas: Visible Unity as Consiliar Fellowship.

nych rzeczników całego Kościoła, których sporne działania misyjne leżały w najgłębiej rozumianym interesie obu lokalnych Kościołów, i jerozolimskiego, i antiocheńskiego.
3. Tekst nie mówi wiele o nabożeństwie podczas tego spotkania. Czy jednak można pomyśleć — pyta Deschner — żeby to zgromadzenie powstrzymało się od wspólnego posiłku eucharystycznego?
4. Toczyła się w Jerozolimie szczera i otwarta debata, a między wierszami można się doczytać napięcia, a nawet mocnych słów w rodzaju „fałszywi bracia" (Gal. 2:4). Obie strony ostro zarysowywały swoje stanowisko. Po wystąpieniu Piotra nastąpiło milczenie całego zgromadzenia. Deschner podkreśla, że milczenie i słuchanie nie jest ostatnią cechą koncyliarności, zwłaszcza jeśli dotyczy ono wsłuchiwania się w głos Ducha Świętego przemawiający przez bliźniego, z którym powstał spór. W debacie jerozolimskiej zwraca uwagę fakt, że nie chodzi tam o wymianę doświadczeń, ani o rozstrzyganie sprawy większością głosów, ale o uważne poszukiwanie wspólnego stanowiska w świetle wspólnie uznawanego autorytetu Słowa Bożego. Debata koncyliarna przyjęła pełny tok: od otwartego sporu, poprzez pełne wypowiedzenie się w każdej ze stron, wysłuchanie Słowa Bożego, aż do decyzji podjętej przez całe zgromadzenie.
5. Zdaniem Deschnera obie strony odnoszą zwycięstwo, przy czym wzajemnie sobie pomagają. Oba rodzaje misji będą się nadal rozwijać, jak wiemy nie bez sporów i napięć, ale przedtem dwie postawy misyjne rozdzierały Kościół na części. Teraz wspólnota i misja w dwóch postaciach stała się możliwa, w pełni uznana i rozumiana jako wyraz woli i życia całego Kościoła. A więc, chociaż będą jeszcze spory, to nie mają prawa prowadzić do rozbicia Kościoła. Różnorodność jedności zamanifestowała się dla dobra misji wobec rodu ludzkiego. Ujawniły się widzialne znaki — uścisk dłoni na znak wspólnoty, Żydzi i poganie przy jednym stole (Gal. 2:12) oraz zbiórka na ubogich (Gal. 2:10).

JAKIE WNIOSKI PRAKTYCZNE

W pierwotnym projekcie mego referatu nosiłem się z zamiarem podejścia do zagadnienia od strony praktycznej, to znaczy: jak w naszych, polskich, warunkach można by przystąpić do realizowania wspólnoty koncyliarnej, co znalazło swoje echo w jednej tylko wzmiance o zabarwieniu lokalnym, gdy w związku z organicznym zjednoczeniem mówiliśmy o szanowaniu szczególnych cech pojedynczych ludzi i pojedynczych Kościołów. Doszedłem jednak do wniosku, że temat mi zadany ściśle moje zadanie ogranicza do naświetlenia pojęcia wspólnoty koncyliarnej przy pomocy dokumentów V Zgromadzenia ŚRK w Nairobi.
Mam nadzieję, że nie będziemy się poruszali jedynie w sferze teorii, mimo że znajdujemy się w gronie teoretyków uniwersyteckich. Z naszych teoretycznych rozważań powinny wyłonić się wnioski praktyczne.
Zastanawiam się czasem, czy przyjęta metoda teoretycznych rozważań p r z e d zastosowaniem w praktyce nie jest przyczyną wielu oporów i przeszkód, jakie napotyka ekumeniczne dążenie do jedności. Czy nie należałoby odwrócić kolejności i najpierw stworzyć jakieś fakty dokonane, a potem dopiero przystąpić do ich opisywania, klasyfikowania, aby zatwierdzić istniejącą rzeczywistość?

JOACHIM GUHRT

Przemoc w Irlandii

Polityczny terror i brutalna przemoc opanowują od lat życie publiczne w północnej Irlandii. Belfast jest w stanie permanentnej wojny domowej. Przyczyny konfliktu są zadawnione. Dla obcokrajowca stają się one zrozumiałe dopiero wówczas, kiedy wniknie on w historię kraju i mentalność społeczeństwa. Zasadniczym celem irlandzkich bojowników o wyzwolenie „Provisional IRA" jest likwidacja panowania brytyjskiego w sześciu prowincjach Ulsteru i zjednoczenie tego kraju z republiką Irlandii. Temu z kolei przeciwstawiają się protestanci, którzy stanowią większość w północnej Irlandii. Ich zbrojnym ramieniem są „lojaliści".
Istotną sprawą w tym politycznym sporze jest fakt, iż za terrorem stosowanym po obu stronach przez „bojowników o wolność" stoi tylko nieliczna grupa. Szacuje się, że właściwy rdzeń uzbrojonych terrorystów tworzy około 500 osób, wspieranych przez około 5000 sympatyków. Ta nieliczna garstka trzyma od bez mała 10 lat cały kraj w strachu i niepokoju.
W konflikt wciągnięte zostały Kościoły, i to bez ich woli. Irlandczycy, zwolennicy republiki, są bowiem katolikami, natomiast brytyjska większość jest protestancka. Przymiotniki: „protestancki", „katolicki" określają w Irlandii nie tylko przynależność wyznaniową, lecz są zarazem wyznacznikiem ugrupowań politycznych. Zasługuje na uwagę, że właśnie nadużycie imienia chrześcijańskiego spowodowało ściślejszą współpracę Kościołów irlandzkich. Owocem ich wspólnego wystąpienia na rzecz pokoju i pojednania jest dokument opracowany przez mieszaną grupę roboczą, złożoną z przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów protestanckich. Studium to, zatytułowane „Przemoc w Irlandii", ukazało się w 1976 i ma już nowe wydanie. Jest ono traktowane jako raport Kościołów.
Dokument ten zasługuje na uwagę z dwóch powodów:
po pierwsze — daje pogląd na stanowisko i kierunki działania Kościołów, a dzięki temu stwarza możliwość właściwszej oceny sytuacji w Irlandii,
po drugie — jest bodźcem dla Kościołów w innych krajach, które coraz częściej muszą stawać twarzą w twarz z siłami przemocy.

TERROR I ANTYTERROR

W omawianym dokumencie przedstawiono następujące zasadnicze punkty widzenia:
1. Wobec aktualnej sytuacji politycznej w Irlandii nie znajduje żadnego usprawiedliwienia istnienie organizacji paramilitarnych.
Oświadczenie podkreśla, że z mroku dziejów wyłania się błędne koło aktów terroru i antyterroru, stosowanych przez obie strony. Dotąd nie wynaleziono rady-

kalnego rozwiązania politycznego. Działania terrorystyczne w Irlandii należy ocenić jako reakcję, ale reakcję, której w żadnym razie nie można aprobować. Obojętne, jakie przyczyny historyczne determinowały postawy i postępowanie różnych ugrupowań politycznych — stwierdza grupa robocza — żadne z nich nie legitymuje się poparciem społeczeństwa. Także środki militarne, których wyrazem są tzw. siły obronne, znajdujące się w rękach strony lojalistycznej, nie znajdują uznania państwa ani społecznej aprobaty i stanowią zagrożenie życia publicznego. Klarowne wyłożenie powyższego stanowiska ma wielkie znaczenie, bowiem ekstremiści w obu wrogich obozach nie cofają się przed próbą uczynienia z przynależności wyznaniowej siły, która wspierałaby ich własne interesy.

W świetle takiego stanowiska Kościołów nie można uznać konfliktu w Irlandii za spór między chrześcijanami. Trudno jednakowoż oczekiwać, aby wszyscy katolicy i protestanci podzielali ten punkt widzenia, gdyż istnieją żarliwi i bojowo nastawieni zwolennicy obu stron. Mimo to, dzięki jednoznacznemu i autorytatywnemu określeniu swojego stanowiska przez Kościoły, osiągnięto pozycje, których oddziaływanie będzie trwałe.

HUMANITARNOŚĆ

2. Ani w Północnej Irlandii, ani w Republice Irlandii, ani w Brytanii nie znajdą usprawiedliwienia zamachy bombowe i zabijanie ludzi. Każda grupa ma natomiast prawo do ujawniania swojego stanowiska w pokojowych demonstracjach i za pośrednictwem wyborów.

Ludność — stwierdza oświadczenie Kościołów — wypowiada się dziś coraz głośniej za humanitaryzmem i zdecydowanie potępia stosowane przez państwo w celu zagwarantowania bezpieczeństwa akty represji, takie jak np. internowanie bez wyroku, tortury przy przesłuchaniach, posługiwanie się tajną policją, stosowanie przemocy wobec demonstracji. Skoro zdecydowanie piętnuje się użycie siły ze strony państwa, to tym więcej nie znajduje usprawiedliwienia jeszcze bardziej barbarzyńskie postępowanie pewnych grup, które same sobie udzielają statusu wojskowego, dokonują zamachów bombowych, mordują i wypędzają ludzi z ojcowizny. Tego rodzaju środki działania nie znajdą uznania u ludności i nie przyniosą efektu w przyszłych wyborach.

GRUPY POJEDNAWCZE

3. Wzywa się Kościoły do aktywnego popierania grup pokojowych i pojednawczych.

Kościoły zaniedbały na ogół sprawy życia publicznego, pozostawiając pionierską pracę na polu pojednania tym, którzy albo nazbyt luźno byli związani z Kościołem, albo stali w opozycji do chrześcijaństwa. By móc efektywnie zwalczać bezprawie, Kościoły muszą bliżej współpracować. Ostatnio praca ta została podjęta przede wszystkim przez takie ugrupowania pojednawcze, jak „People Together", „Women Together", „PACE" „Peace Point", „Pax Christi", „Wintess for Peace", „Fellowship of Prayer for Christian Unity" i „Fellowship of Reconciliation".

Kościoły winny odnosić się przychylnie do tych ugrupowań, których działanie na rzecz pokoju odegrało ważną rolę, oraz popierać ich działania pojednawcze na oficjalnym gruncie. Ponadto Kościoły zostały wezwane do udzielania poparcia grupom i poszczególnym akcjom, które skądinąd go nie otrzymują.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

4. Kościoły winny wspólnie uprzytamniać swoim członkom moralny obowiązek wspierania władz państwowych w działaniu przeciwko siłom paramilitarnym.

Podkreślono tu, że powyższe wezwanie nie oznacza rozwiązań politycznych czy konstytucyjnych. Ów „moralny obowiązek" odnosi się do przypadków, w których ktoś posiądzie informacje o akcjach terrorystycznych ze strony organizacji paramilitarnych. Kto o nich wie, bierze osobistą, moralną odpowiedzialność za decyzję, czy ma te informacje podać do wiadomości czynnikom państwowym, czy też nie. Kościoły winny zatroszczyć się też o to, aby reprezentujący je ludzie, sprawujący rządy, udzielali współwyznawcom rady w tych, tak często trudnych, sprawach.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

5. Zainicjowano założenie chrześcijańskiego ośrodka spraw socjalnych, który zajmie się wnikliwiej zagadnieniami społecznymi i politycznymi leżącymi u podłoża niepokojów. Ma przy tym wziąć pod uwagę wszelkie zjawiska i sytuacje, które ujawniając wśród społeczeństwa dyskryminację i niesprawiedliwość, powodują kolejne akty terroru. Ośrodek badań chrześcijańsko-społecznych winien zarazem wskazać główne kierunki wspólnych chrześcijańskich akcji.

W związku z problematyką społeczną mieszana grupa robocza zaleca, ażeby Kościoły:

— dbały o utrzymanie rodziny przez wzmożenie pracy duszpasterskiej i praktycznej pomocy,

— popierały wewnątrzkościelną działalność wśród młodzieży w celu zapobiegania politycznej radykalizacji,

— ukazywały przykłady i dowody ważnej roli kobiety w społeczeństwie.

Należy przyjąć, że nurt pojednawczy wywoła wzmożoną działalność społeczną Kościołów. Pokój między ludźmi rozumiany jest jako pokój pomiędzy warstwami i grupami społecznymi, a tym samym jako działanie na rzecz słabych, opuszczonych, zagrożonych, a także na rzecz prawa i godności wszystkich ludzi. Wynika z tego — jak to w pewnym miejscu określono — ufność, że akty przemocy zostaną w przyszłości ujarzmione przez siły przeciwne wszelkim formom gwałtu.

Misją Kościoła, jak się mniema, jest reprezentowanie tej siły jako właściwego oręża, którego potrzebują obecnie irlandzcy chrześcijanie. Wszystko to, wziąwszy pod uwagę wielowiekowe spory, stanowi nowe, ważne zjawisko. Właśnie w tego rodzaju oznakach można upatrywać ekumenicznego przebudzenia chrześcijan w Irlandii, co zapewne nie pozostanie bez wpływu na przyszłość.

DYSTANS

6. Kościoły winny dać gwarancję, że zgromadzenia z okazji świąt kościelnych lub uroczystości rocznicowych nie zostaną wykorzystane przez paramilitarne organizacje dla ich własnych celów.

Wielu ludzi w Kościele żąda dziś zmiany stosunków między Kościołem a siłami militarnymi. Trzeba zająć nowe stanowisko wobec militarnych symboli w kościołach, poświęcania oręża, statusu i pozycji kapela-

nów wojskowych. Są to rzeczy potrzebne tylko po to, aby usprawiedliwić akty zbrojnej przemocy i uczynić z nich cnoty patriotyczne.

PROGRAM

7. *Gorąco popiera się program wychowawczy, który Kościoły miałyby realizować, uświadamiając w ten sposób swoim członkom, jakie skutki polityczne dla społeczeństwa zawierają się w chrystianizmie.*

Program ten można wypełniać przez publikowanie artykułów w pismach parafialnych, kolportaż materiału informacyjnego, dyskusje na godzinach biblijnych, na konferencjach z udziałem członków różnych Kościołów oraz przez odpowiedni program studiów w uczelniach i seminariach. Zaproponowano także nadawanie dorocznej, irlandzkiej nagrody pokojowej, odbywanie popularnych odczytów o tematyce pokojowej w chrześcijańskim naświetleniu, finansowanie seminariów poświęconych pokojowi.

NADZIEJA

Wszystko to stanowi program dalekosiężny. Nie da się go zrealizować w krótkim czasie. Istotne jest, że Kościoły dały wspólnie wyraz swojej woli. Przede wszystkim jednak stawiono czoła groźnemu zjawisku zniechęcenia i zwątpienia ludności, bowiem nie widać, aby za pomocą utartych środków policyjnych i wojskowych dało się powstrzymać akty przemocy ze strony grup paramilitarnych.

W powyższym oświadczeniu prowokacja ze strony sił terroru doczekała się protestu chrześcijan. Pozostaje nadzieja, że ten protest zostanie przyjęty przez wszystkich chrześcijan w kraju i wytrzyma próbę czasu.

Tłum. Witold Bender

ALEKSANDRA SĘKOWSKA

Moje spotkania i rozmowy z ks. sen. Edwardem Wendem

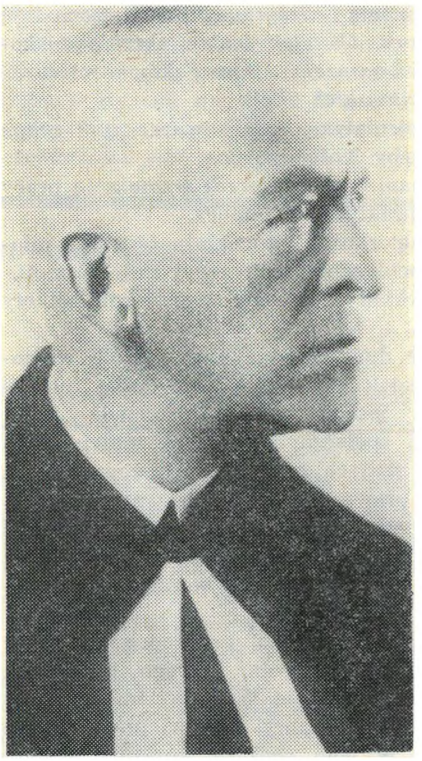

Urodził się 17 grudnia 1874 w Warszawie. Był synem znanego księgarza i wydawcy, Edwarda Wendego. Po zamknięciu polskiej szkoły w Warszawie, jako dwunastoletniego chłopca rodzice wysłali go do szkoły w Estonii w miejscowości Birkenruhe. Skończywszy tę szkołę rozpoczął studia w Dorpacie na wydziale teologicznym, które ukończył w 1899. W dniu 25 marca 1900 został ordynowany. Początkowo pracował na stanowisku wikariusza parafii św. Trójcy w Warszawie, a następnie, od 1903, na stanowisku proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Kaliszu.

W pierwszych latach swojej pracy zorganizował w Kaliszu dom starców i wybudował piękny gmach plebanii. Po pierwszej wojnie światowej otrzymał nominację na seniora diecezji kaliskiej. Zaraz na początku drugiej wojny światowej decyzją okupanta został zdjęty z pełnionych stanowisk. Prześladowany przez władze hitlerowskie uciekł do Warszawy, gdzie w czasie okupacji zajmował się pracą pedagogiczną.

Po wojnie znów objął pracę w parafii w Kaliszu. W 1947 przyjął zaproszenie parafii ewangelicko-reformowanej w Warszawie do objęcia stanowiska duchownego. Przeniósł się do stolicy, ale już po roku zły stan zdrowia uniemożliwił mu kontynuowanie tej pracy. Zmarł 16 czerwca 1949.

Ksiądz Edward Wende znany był jako wybitny kaznodzieja. W latach 1935—1937 wydał zbiór kazań pt. „Sursum Corda" i „Lux in Tenebris". Dzięki staraniom wydawnictwa „Zwiastun" i przy współudziale rodziny został w 1968 wydany kolejny zbiór kazań z okresu powojennego, zatytułowany „Pokój wam".

Uroczystości jubileuszowe parafii warszawskiej ożywiły moje wspomnienia o ks. Edwardzie Wandem. Aby je uściślić, sięgam do protokołów Kolegium Kościelnego zboru z pierwszego okresu powojennego. Wśród natłoku spraw budowlanych i remontowych, wśród podstawowych kłopotów finansowych i poszukiwań współwyznawców, ciągle wraca sprawa braku stałego duchownego. Słabego zdrowia ks. sup. Stefan Skierski nie jest już w stanie udźwignąć obowiązków szczególnie ciężkich w warszawskich powojennych warunkach. Korespondencja z nieobecnymi w kraju ks. Janem Niewieczerzałem i ks. Romanem Mazierskim. Począwszy od listopada 1946 r. krótkotrwała, ale serdeczna i konkretna pomoc ze strony Kościoła Metodystycznego w osobie ks. Sergenta. W rok później w protokóle zapisano: „Na konferencji odbytej u ks. Skierskiego... omawiana została kwestia zaofiarowanej pomocy w pracach Zboru przez ks. Wendego z Kalisza". Nie, jest jeszcze wcześniejsza wzmianka, z września 1946 r.: ks. Skierski zawiadamia zebranych, iż ks. Wende wyraża gotowość przyjazdu od czasu do czasu do Warszawy w celu wygłoszenia kazania. Ks. Skierski przypomina, że ks. Wende w latach okupacji kilkakrotnie już służył naszemu zborowi Słowem Bożym.

Już 8 I 1948 r. ks. E. Wende jest

obecny na zebraniu Kolegium, jednak z innych dokumentów wynika, że przyjechał do Warszawy wcześniej i 15 XII 1947 zamieszkał w domu metodystów przy ul. Mokotowskiej. Ks. Wende rzadko zabiera głos na zebraniach Kolegium. Pierwsza jego większa praca, to zorganizowanie pogrzebu ks. sup. Stefana Skierskiego zmarłego 31 I 1948 r. Później ks. Wende referuje sprawy udostępnienia kościoła parafialnego innym wyznaniom oraz mówi o różnych formach współpracy międzykościelnej. Kilkakrotnie w protokołach pojawiają się zapisy na temat wieloczęściowej prelekcji, jaką wygłosił dla członków Kolegium o różnicach pomiędzy wyznaniem reformowanym i augsburskim.

Zamieszkał więc ks. Wende na Mokotowskiej w połowie grudnia 1947. W tym samym czasie przyjechałam do Warszawy z Sopotu, aby spędzić zbliżające się święta z rodziną mego narzeczonego. Zatrzymałam się oczywiście również na Mokotowskiej u pastorostwa Skierskich. Niezapomnianej dobroci i łagodności Babcia Skierska ucieszyła się z mego zjawienia także i dlatego, że stałam się jej pomocna w noszeniu śniadań dla dopiero co przybyłego z Kalisza ks. Wendego. Już następnego ranka po przyjeździe zjawiłam się w pokoju ks. Wendego z tacą w rękach. Zdążyłam tylko powiedzieć „dzień dobry", gdy duchowny, niemal hypnotyzując mnie wzrokiem, rzekł: „Nie musi się pani przedstawiać. Już wszystko wiem: to są ręce Diehlów, nigdzie się pani z nimi nie ukryje". Pomyślałam wówczas przekornie, że skoro Babcia Skierska jest z domu Diehl, to z wielkim prawdopodobieństwem można wygłaszać takie sądy. W każdym razie ja z kolei jego ręce zapamiętałam na całe życie, ręce nieprzeciętne, wyraźnie wpisane w trójkąt.

O ile pamiętam, już tego pierwszego dnia ks. Wende jadł zimne śniadanie. Z miejsca zaczęła się pierwsza ostra dyskusja. Przede mną duchowny w wieku powyżej 70 lat, który powinien korzystać z zasłużonego odpoczynku, a nie tłuc się po zrujnowanej Warszawie. Wysoki, szczupły, z czarnym szalikiem owiniętym dookoła szyi. Rysy twarzy bardzo ostre. Inkwizytor — mawiali niektórzy. Przed nim ja, ze swymi 18 latami, z przykrótkim dzieciństwem, czasem strasznie smarkata, czasem znów dojrzała, z mocno wpojonym szacunkiem dla duchownych, ale i z poczuciem prawa do własnego sądu.

Pokój był jasny, duży, z oknem na plac Zbawiciela. Z lewej łóżko. Na środku, lewym bokiem do okna — biurko, na którym stawiałam śniadanie. Z prawej — olbrzymia staroświecka kanapa z oparciem profilowanym, bardzo wysokim. O krok od kanapy, w połowie jej długości stał fotel, również stylowy. Nasze rozmowy odbywały się zawsze w ten sam sposób: ks. Wende siedział na kanapie, a delikwent tuż przed nim na fotelu. O czym się rozmawiało, już prawie nie pamiętam. Prawie zawsze nie godziłam się z usłyszanymi zdaniami. Patrząc z perspektywy minionego ćwierćwiecza, przypuszczam nawet, że była to po prostu forma młodzieńczego buntu, który duchowny zapewne świadomie wydobywał na światło dzienne. Nie bez znaczenia był również fakt, że ks. Wende wielokrotnie ganił mój wybór towarzysza życia.

W marcu 1948 r. przyjechałam do Warszawy na stałe, zaczęłam pracować. Rozpoczęły się też lekcje konfirmacji w kaplicy na Kredytowej. Grupa nie była udana. Pewnego dnia zgnębiony ks. Wende stwierdził, że w tych warunkach nie zdoła nas przygotować do konfirmacji w przewidzianym terminie, czyli do czerwca. Oczywiście sprzeciwiłam się przypominając, że jesienią mam zamiar wyjść za mąż. I wtedy zadał mnie, właśnie mnie, takie pytanie: „Jak pani uważa, czy w takim razie mam konfirmować również tych, którzy nie opanowali nawet 10 przykazań? Skoro nie nauczyli się tego dotąd, to może rzeczywiście i do jesieni sytuacja się nie zmieni". Pytaniem tym zostałam pasowana na partnera. Partner ów miał w tym czasie już ukończony solidny kurs „akademii kanapowej" na Mokotowskiej, kurs, który wyrównał sporą część moich braków w wychowaniu religijnym.

Konfirmacja odbyła się 27 VI 1948 r. Gdy wieczorem tego dnia kładłam się spać na materacu rozkładanym na podłodze, czułam taką lekkość i taką w sobie siłę, że gotowa byłam biec przebudować cały świat.

Po tygodniu pracy, w niedzielę wyjazd do kościoła. Kazania ks. Wendego zawsze bardzo mądre i bardzo trudne. Zostało najbardziej w pamięci to, że sama prawda zabija, a sama miłość demoralizuje. Nadszedł grudzień 1948 r. Po skończonym nabożeństwie podeszłam w przejściu kościoła do ks. Wendego: „— Na święta wychodzę za mąż. Ślub odbędzie się w kościele katolickim. Przychodzę prosić o Komunię i błogosławieństwo". Starszy Pan był wyraźnie wzburzony: „— Takich spraw nie załatwia się w kościelnym przejściu. Przyjdzie pani do mnie na Mokotowską" — stwierdził twardo.

Więc znów fotel naprzeciwko kanapy. Wydało mi się, że przychodzę po coś, co mi się należy. Ale jednak niepokój tkwił na dnie serca. Tymczasem przede mną siedział inny człowiek. Nie gromił, nie krytykował mojej decyzji, nie mówił tym razem o moich sprawach, ale o swoich. Opowiadał mi cicho i ze wzruszeniem, że przez długie półwiecze swojej duszpasterskiej pracy uważał każde mieszane małżeństwo za odstępstwo od Kościoła, a ludzi biorących ślub w Kościele katolickim za niegodnych i nie potrzebujących już błogosławieństwa w swoim zborze. Na starość tu, w tym pokoju, wiele godzin spędził ze mną na rozmowach. I zrozumiał na moim przykładzie, że pokochanie katolika wierzącego i następujący po tym ślub w Kościele katolickim — nie jest jednoznaczne z odejściem od swojej wiary, jest najwyżej jednoznaczne z osobistą tragedią. Dlatego on, który kategorycznie odmawiał udzielania błogosławieństwa w podobnych sytuacjach, zdanie zmienia.

Co do nas wtedy powiedział w kościele, nawet nie pamiętam. Wiem tylko, że miał na sobie togę zakrywającą mu ledwo kolana (ocalała toga ks. Skierskiego?), i że myślałam bardziej o nim niż o sobie. Iluż starych ludzi potrafi zmienić ustalone, utrwalone poglądy i jeszcze się do tego przyznać przed tak młodym rozmówcą... Gdzieś podziała się cała moja wojowniczość, którą wyzwalał we mnie ten człowiek. Został sam bezgraniczny szacunek.

Wiadomość o śmierci ks. Wendego przywiozła mi do Komorowa moja mama. Chciałam się poderwać z łóżka i jechać na pogrzeb. Choroba była jednak silniejsza. Pozostało mi wspomnienie i czasem lektura jego książek: „Sursum corda" i „Lux in tenebris".

A z moim mężem przeżyłam już wspólnie ponad ćwierć wieku.

PAWEŁ SCHIELE

Przyczynek do dziejów Parafii Warszawskiej

W miesięczniku „Jednota" z roku 1976 (nr specjalny 7—8), poświęconym w całości rocznicy 200-lecia Parafii Ewangelicko-Reformowanej w Warszawie, ukazał się bardzo interesujący i obszerny artykuł pióra dr. Witolda Prussa, pt. „Leszno — jurydyka, ulica, kościół", w którym autor zamieścił (na str. 11) w grupie członków Komitetu Budowy nowego kościoła ewangelicko-reformowanego w Warszawie nazwisko Jana Drège. Jan Konrad Drège był dziadkiem mojej matki, śp. Łucji Drège-Schielowej. Jako ewangelik z dziada pradziada, konfirmowany w 1943 w kościele przy ul. Leszno 16 w Warszawie, z urodzenia warszawianin, pragnę podzielić się z Czytelnikami naszego miesięcznika „Jednota" kilkoma wspomnieniami, poświęconymi ewangelickiej od paru wieków rodzinie Drège.

Traktat warszawski z 1768 normalizujący, jak wiemy, położenie prawne ewangelików i prawosławnych na rozległych obszarach Korony i Litwy, ułatwił osiedlanie się w stolicy Polski przybyszom różnych ewangelickich konfesji z bliższych i dalszych krajów i państw europejskich. Na osiedlanie się imigrantów wpłynął też w dużym stopniu przyciągająco pewien niedorozwój stanu mieszczańskiego w granicach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach epoki przedrozbiorowej. Nowi przybysze osiedlali się głównie w większych miastach polskich i w Warszawie, gdzie znajdowali szerokie możliwości osiągnięcia sukcesów w handlu, rzemiośle, przemyśle, bankowości oraz w zawodach artystycznych, urzędniczych i wojskowych.

Rodzina Drège, pisząca się pierwotnie de Rège (wg źródeł francuskich i holenderskich), wywodzi się z Francji (Normandia, Szampania — Vitry sur Marne).

Po odwołaniu edyktu nantejskiego (1598) przez króla Francji Ludwika XIV w 1685 — Drège'owie wraz z tysiącami swych braci współwyznawców — hugonotów (tzw. refugiés) opuścili Francję udając się najpierw do Holandii, a następnie do protestanckich państw niemieckich — Hesji i Brandenburgii, gdzie w Berlinie weszli w skład tamtejszej hugonockiej kolonii francuskiej, posiadającej liczne przywileje językowe, ekonomiczne oraz autonomię religijno-społeczną.

Do Polski przybyła jedna gałąź rodu Drège z kolonii francuskiej w Berlinie, w epoce wojen napoleońskich i Księstwa Warszawskiego, i przez Wielkopolskę i Mazowsze dotarła w XIX w. do Warszawy. W stolicy znaleźli Drège'owie serdecznych i życzliwych współwyznawców, wspaniałych pastorów, dobrych i żarliwych Polaków, którzy podali im bratnią, samarytańską dłoń i wprowadzili ich do społeczności warszawskiej parafii ewangelicko-reformowanej.

Znany historyk Władysław Smoleński w cennej i źródłowej pracy pt. „Mieszczaństwo polskie w końcu wieku XVIII" Warszawa, 1917, wzmiankuje na s. 9 co następuje: „Za Wettinów przybyło (do Warszawy) sporo hugonotów francuskich, jak Issac Ollier z Berlina, Antoni Chaudoir z Holandii, Jan Bourcard ze Szwajcarii, Jan Bosson, Blancowie itp. — czynni przy organizowaniu zboru ewangelicko-reformowanego".

Warszawska parafia ewangelicko-reformowana obejmowała i przyjmowała w ciągu 200-lecia swego istnienia, obok zdecydowanej większości rdzennych Polaków, także imigrantów-współwyznawców pochodzących z Czech, Holandii, Szwajcarii i państw niemieckich, Francji i Wielkiej Brytanii. Najmniej liczni byli warszawscy ewangelicy reformowani pochodzenia angielskiego i francuskiego. Wspólnota wyznawców stanowiła dla członków Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce doniosłą więź religijno-uczuciową w przeszłości i w epoce współczesnej. Należy jednak podkreślić, że procesy asymilacji mogą być dla nowych przybyszów, chyba w każdej epoce, bardzo skomplikowane i długotrwałe, zwłaszcza przy różnicach wyznaniowych i etnicznych. Procesy te stanowią często dla całych rodzin i grup etniczno-wyznaniowych trudny splot różnorodnych i nieraz sprzecznych czynników językowych, ekonomicznych, psychologicznych, religijnych i wreszcie obyczajowo-towarzyskich — w pierwszym pokoleniu imigrantów i nawet w dalszych.

Współczesny pisarz Stefan Majchrowski, w ciekawej książce poświęconej dziejom polonizacji cudzoziemskiego rodu — „Rodzina Hauke", Warszawa 1972, wydanej nakładem „Czytelnika", pisze (na s. 151) m.in. w ten sposób o poruszonych wyżej zagadnieniach:

„Nazwiska o brzmieniu cudzoziemskim nie nasuwały już skojarzeń z obcą narodowością, nawet z obcym pochodzeniem. Polakiem był Levittoux, Szylagi, Arct, Longchamps, Gloger, Abramow, Watson. Wrośli w polskie rodziny Pancerowie, Taubowie, Kurzowie, Schielowie, Rossmanowie. Zasłużyli się dla polskiej kultury i nauki Oppmanowie, Estreicherowie, Brandstaedterowie, Eysmontowie, Hoffmanowie, Natansonowie, Kreutzowie i inni. Polska kultura wyszła zwycięsko z konfrontacji z obcą. Ulegali jej przybysze i członkowie rodzin zaborców".

Polonizacji imigrantów wśród społeczeństwa Warszawy w epoce zaborów sprzyjały niezwykłe cechy polskiego charakteru narodowego, jak: gościnność wobec cudzoziemców, pracowitość, fantazja, radość życia, żarliwe umiłowanie swej ziemi ojczystej i nieustanna walka z zaborcą o uwolnienie za wszelką cenę Polski, odwaga, wielkoduszność — stanowiące prawdziwe bogactwa duchowych elementów czysto ludzkich, jakie spotkać można w historycznym narodzie o wielkiej i oryginalnej kulturze.

Nazwisko Drège zaczyna się pojawiać nie tylko w sferze zawodów handlowych i przemysłowych, ale przenika też do środowiska warszawskiej inteligencji twórczej. Możliwe to było po rozwinięciu talentów i zdolności w rodzinie Drège'ów z jednej strony, oraz — z drugiej strony — przez ich związanie się uczuciowe z przybraną ojczyzną, która ich przygarnęła, z Polską, cierpiącą straszliwie pod rządami obcych zaborców, bezbronną i opuszczoną.

Jednym z synów wspomnianego początkowo Jana Konrada Drège był Józef Leopold (1886—1908) bibliofil, bibliograf i wybitny znawca historii ogrodnictwa w Polsce. Po ukończeniu Szkoły Ogrodniczej w Warszawie pracował na terenie Niemiec i Francji, gdzie praktykując w miejskich ogrodach paryskich studiował jednocześnie biologię i filozofię w Collège de France. Na szczególną uwagę zasługuje jego artykuł pt. „Ogrody w Polsce" zamieszczony w XXVI to-

Józef Drège

mie Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej (Warszawa 1903, s. 906—958), której był współpracownikiem redakcyjnym. Był to bibliofil w najlepszym stylu, który wytrwałością i zapobiegliwością całego swego życia zgromadził bardzo duży księgozbiór, liczący przeszło 4000 tomów, ofiarowany w całości Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Jest to jedyny w swoim rodzaju księgozbiór prywatnego zbieracza z przełomu XIX i XX wieku, przekazany w części uratowanej z pożogi wojennej Bibliotece Narodowej w Warszawie, dotyczący historii ogrodnictwa na terenach krajów europejskich od wieku szesnastego.

Nazwisko Józefa Drège zostało umieszczone w „Słowniku Pracowników Książki Polskiej", wydanym w 1972 nakładem PWN w Warszawie. W tym samym wydawnictwie wymieniona jest też Helena Julia Drège (1888—1956), bibliotekarka, bratanica Józefa Drège. Po studiach w Warszawie i Berlinie, pracowała Helena Drège w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego oraz w Bibliotece im. Wróblewskich w Wilnie. Była odznaczona Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

Siostrą Heleny była Wanda Drège, matematyczka, długoletnia st. asystentka w Obserwatorium Geofizycznym im. Stanisława Kalinowskiego w Świdrze pod Warszawą, adiunkt Polskiej Akademii Nauk. W uznaniu zasług na polu nieprzerwanej 50-letniej pracy naukowej Wanda Drège została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Helena i Wanda zostały pochowane na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie.

Łucja Drège-Schielowa — siostra wyżej wymienionych Wandy i Heleny — była kompozytorką, pianistką i nauczycielką muzyki (fortepian), członkiem Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych, laureatką Nagrody Państwowej w dziedzinie kompozycji muzycznej. Ukończyła studia muzyczne w Wyższej Szkole Muzycznej im. F. Chopina przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Jej nazwisko zostało umieszczone w Małej Encyklopedii Muzyki, wydanej w 1970 przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Warszawie, gdzie (na s. 229) wzmianka brzmi następująco:

„Drège-Schielowa Łucja ur. 13 II 1893 w Warszawie, zmarła 26 I 1962 w Łodzi, polska kompozytorka i pedagog; uczennica F. Szopskiego (kompozycja) i M. Wąsowskiej-Badowskiej (fortepian) w Warszawie (dyplom w 1915), autorka szeregu utworów kameralnych fortepianowych, pieśni, muzyki scenicznej i radiowej".

Oprócz tej wzmianki nazwisko Łucji Drège-Schielowej zostało umieszczone w kilkutomowym słowniku anglo-amerykańskim Grove's Dictionary of Music and Musicians t. II, s. 746 — London — N. York 1954, Mc Millan Co LTD St. Martin Press. Również w Słowniku Muzyków Polskich (t. I, s. 118), wydanym przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk i Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Warszawie można odnaleźć wzmiankę o twórczości kompozytorskiej Łucji Drège-Schielowej. Podobnie Almanach Polskich Kompozytorów Współczesnych, opracowany przez Bogusława Schäffera i wydany w Krakowie przez Polskie Towarzystwo Muzyczne w 1956 umieszcza informację o jej dorobku kompozytorskim. Józef Wł. Reiss również wzmiankuje dość szczegółowo o twórczości muzycznej Łucji Drège-Schielowej w Małej Encyklopedii Muzyki, wydanej pod redakcją Stefana Śledzińskiego w 1960 w Warszawie, nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego.

Zdaję sobie sprawę, że te wspomnienia rodzinne i uwagi natury bardziej ogólnej są ujęte być może w sposób jednostronny i dyskusyjny. Tym bardziej więc proszę Szanownych Czytelników o krytyczne uwagi i rozwinięcie poruszonego tematu.

Chciałbym przy okazji poruszyć jeszcze sprawę potrzeby opracowania przez polskich historyków, działaczy i teologów ewangelickich naukowego studium historyczno-socjologicznego, poświęconego procesom asymilacji twórczej i polonizacji żyjących w Polsce rodów ewangelickich pochodzenia cudzoziemskiego. Dzieło takie będzie dokumentem chrześcijańskich, ekumenicznych, żywych więzi, łączących środowiska ewangelickie w Polsce z ośrodkami zagranicznych współwyznawców w przeszłości i dobie współczesnej, wzbogacając tym samym ogólnoludzką skarbnicę moralnych i umysłowych wartości.

Łucja Drège-Schielowa, sfotografowana podczas koncertu radiowego, złożonego wyłącznie z jej utworów.

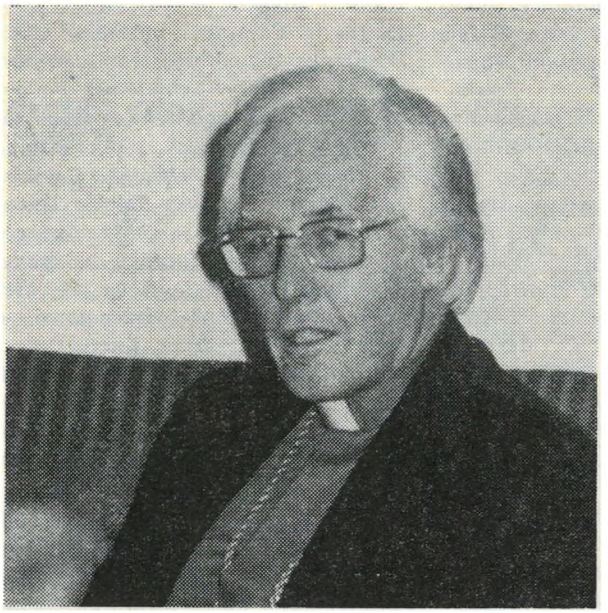

Mówi

Carl Mau

W październiku br. przebywał w Polsce ks. dr Carl Mau, generalny sekretarz Światowej Federacji Luterańskiej. W ostatnim dniu jego pobytu odbyliśmy z nim rozmowę, którą niżej relacjonujemy.

RED. — Generalne Zgromadzenie Federacji w Dar-es-Salaam było poważnym wydarzeniem dla luteran na całym świecie. We wrześniowym numerze „Jedności" drukowaliśmy sprawozdanie ze Zgromadzenia, a teraz, korzystając z pobytu Księdza w Warszawie, chcielibyśmy zapoznać naszych Czytelników z niektórymi szczegółami tego wydarzenia. Interesuje nas mianowicie, czy wyniki obrad dotyczą bezpośrednio życia Kościoła na szczeblu parafialnym.

C. M. — Interesujące pytanie, ale niełatwo na nie odpowiedzieć. Kiedy myślę o wynikach, wnioskach, oświadczeniach czy o atmosferze Zgromadzenia, muszę pamiętać, że to było zgromadzenie Kościołów, które są członkami naszej organizacji, a parafie nie należą do niej bezpośrednio. Jednak jestem przekonany, że niemal wszystko, o czym mówiliśmy, może i powinno dotyczyć spraw zboru. Na przykład staraliśmy się wyjaśnić sobie nawzajem społeczno-polityczną rolę Kościoła we współczesnym świecie, a to powinno mieć znaczenie również dla zboru i jego spraw miejscowych.

Dyskutowaliśmy nad ruchem ekumenicznym ze świadomością zagrażającego nam niebezpieczeństwa, że będziemy wiele mówić o ekumenizmie tutaj, na szczeblu światowym czy ogólnokościelnym, a zapomnimy o tym, co się dzieje na szczeblu lokalnym. Dlatego zależy nam na przeniesieniu treści naszych obrad na teren zboru. Bardzo często jednak, jeżeli nie pamiętamy o rzeczywistości, w jakiej żyją poszczególne parafie, nasze dyskusje są zawieszone w próżni. Sądzę, że kierownictwo Kościoła powinno w taki sposób przekazywać zagadnienia rozpatrywane na Zgromadzeniu, aby zbory mogły zastosować wnioski w swojej szczególnej sytuacji. Dyskutowaliśmy, na przykład, o misji w tym sensie, że Kościół, który nie przejawia działalności misyjnej, nie jest właściwie Kościołem.

RED. — A misja realizuje się przede wszystkim w łonie zboru.

C. M. — Tak, zbór musi być zborem misyjnym, inaczej nie jest Kościołem. Wszystko, cokolwiek mówiliśmy i robiliśmy, musi w jakiś sposób odbić się na życiu zboru. Jeżeli wspomnimy tutaj jakiś aktualny problem, choćby problem uznania przez Kościół rzymskokatolicki Konfesji Augsburskiej, musi on natychmiast znaleźć się na płaszczyźnie zborowej i tam zetknąć się z rzeczywistością. Inaczej cała sprawa nie będzie miała sensu. Muszę tu powiedzieć, że Federacja nie istnieje w oderwaniu od naszych Kościołów, podobnie Kościoły są związane bezpośrednio ze swymi parafiami. Właśnie po to przybyłem tu wspólnie z dr. Pawłem Hansenem, ażeby bezpośrednio zetknąć się z realną sytuacją poszczególnych zborów i w naszej pracy poruszać się na gruncie rzeczywistości. Wszelkie pomysły, oświadczenia, wnioski trzeba tutaj, na miejscu, wypróbować i stwierdzić, czy są słuszne.

Inną poważną, aktualną sprawą, ściśle związaną z życiem zboru, są prawa człowieka. Chodzi o to, jak ludzie do siebie się odnoszą, zarówno w małej komórce, jaką jest małżeństwo, jak i w całym społeczeństwie. W wielu społeczeństwach, na przykład, ciągle dyskryminuje się kobiety.

RED. — Również w społeczeństwie kościelnym.

C. M. — Niewątpliwie. I bez osłonek o tym dyskutowaliśmy, a to przecież bardzo bezpośrednio dotyczy życia zboru.

RED. — A jak na tym tle przedstawia się sprawa dyskryminacji w Południowej Afryce?

C. M. — Wiele mówiło się na ten temat. Również ten problem ma wpływ na życie zboru. Powiedziano, że brak nam byłoby wyznaniowej prostolinijności, gdybyśmy nie spoglądali na sytuację w Południowej Afryce, jak na wyzwanie rzucone naszej wierze. Odrzucamy dyskryminacyjne praktyki rządu południowoafrykańskiego z powodu zasad naszej wiary. Nie dlatego, że z politycznego punktu widzenia jest to postępowanie niesłuszne. Nie uważamy tego za kwestię poglądów politycznych, ale za sprawę — jak mówimy — „status confessionis". Jest sprawą poszczególnych zborów stwierdzenie we własnym zakresie „status confessionis", kiedy trzeba powiedzieć: nie, w tej sprawie musimy się przeciwstawić. Trzeba położyć kres dyskryminacji tych czy tamtych ludzi i pewnym sy-

tuacjom w naszym społeczeństwie. Chodzi tu o samą istotę naszej wiary. Inaczej całe nasze kaznodziejstwo byłoby daremne.

RED. — To prowadzi nas do kolejnej sprawy. Główny temat Zgromadzenia brzmiał: „W Chrystusie — nowa społeczność". Jest rzeczą niemożliwą stworzenie prawdziwej społeczności w podzielonym społeczeństwie, gdzie panują prawa segregacji. Czy mógłby Ksiądz Doktor podać kilka cech chrześcijańskiej społeczności?

C. M. — Chcę przede wszystkim stwierdzić, że określenie „W Chrystusie — nowa społeczność" kryje w sobie wręcz rewolucyjną treść. Chcemy przez to powiedzieć, że gdy nasz świat się rozpada — bo dzisiaj społeczeństwo się rozsypuje, nasze rodziny się rozsypują, każdy rodzaj wspólnoty znajduje się w napięciu i pod presją — to w Jezusie Chrystusie Bóg formuje nową społeczność. Przez wiarę w Chrystusa ta społeczność może już teraz być rzeczywistością, chociaż musimy pamiętać, że również w Kościele odczuwa się oznaki rozpadu. Kościół zawiera w sobie przedsmak, zalążek tej nowej społeczności w Chrystusie, która nabierze swego ostatecznego, pełnego i doskonałego kształtu po Jego powtórnym przyjściu. Zadaniem Kościoła jest wytrwale ukazywać tę przyszłą, doskonałą społeczność i pielęgnować w swoim łonie znaki tej nowej społeczności, społeczności wybaczającej, społeczności, która przełamuje bariery oddzielające rasy, narody, która prowadzi do utrwalania pokoju. To właśnie dzielące nas bariery wywołują stan niepokoju, rozruchy, wreszcie gwałty i zniszczenia.

RED. — Sprawa Schleyera i porwanie przez terrorystów samolotu Lufthansy jest świeżym przykładem, jak gwałt odciska się na ciele społeczeństwa i wywołuje w nim rozpad.

C. M. — Oczywiście, ludzie sobie wzajemnie zadają bezustannie gwałt, ponieważ nie szanują człowieka jako stworzenia Bożego. Gwałt ostro rysuje się właśnie w społeczeństwie południowoafrykańskim — wracam znowu do tego tematu, bo właśnie tutaj, na polskiej ziemi, musieliśmy wydać oświadczenie związane ze zdelegalizowaniem osiemnastu organizacji i z aresztem domowym, jakim został objęty szereg działaczy w tamtym kraju. Jest to przypadek stosowania przez mniejszość przemocy wobec czarnej większości. Czarna część społeczeństwa jest systematycznie eksploatowana i wykorzystywana jako tania siła robocza itd. Rozłam w społeczeństwie powstaje wtedy, gdy jedna jego część dla własnych interesów usiłuje eksploatować drugą część. To jest, oczywiście, smutna rzeczywistość tego świata.

My, chrześcijanie, możemy powiedzieć, że zdajemy sobie sprawę ze stanu ludzkiego serca. Jeżeli ludzie mogą dopuszczać się takich czynów, to u źródła tego leży grzech i zerwany kontakt z Bogiem. Chrystus przyszedł leczyć, opatrywać rany i ustanowić nową społeczność. Wierzymy, że Kościół daje nam przedsmak tej społeczności, mimo że ciągle panuje w nim niedoskonałość.

RED. — Czy sądzi Ksiądz, że zbudowanie doskonałej społeczności na tej ziemi jest możliwe?

C. M. — Ponieważ znam naturę ludzką, myślę, że to jest niemożliwe. Nigdy nie uda się nam zbudować doskonałego i sprawiedliwego społeczeństwa. Sądzę jednak, że mamy zadanie tak działać, jak gdybyśmy mogli to osiągnąć.

RED. — Mówi Ksiądz o społeczeństwie w sensie ogólnym, a mnie chodzi o społeczność kościelną, zwłaszcza w Kościele mniejszościowym, o społeczność w zborze. Bardzo nam potrzeba poczucia więzi wspólnotowej podczas nabożeństwa, studium biblijnego, w małych grupach pracujących nad szczególnym jakimś zadaniem.

C. M. — Również w tym przypadku uważam, że mamy do czynienia jedynie z przebłyskiem, z przedsmakiem doskonałej społeczności. Ale i w tym przypadku stale, codziennie musi się ta wspólnota odnawiać, żyje ona dzięki przebaczeniu, każdego dnia zyskuje nowe życie, musi trwać pod krzyżem, umierać i zmartwychwstawać do nowego życia, codziennie doświadczać tego, czym jest zmartwychwstanie. Jest to proces, który trwa w odniesieniu i do jednostki, i do społeczności. A mimo to, jestem najgłębiej przekonany, że chrześcijanie, że wspólnoty chrześcijańskie mogą być znakiem doskonałej społeczności, mogą na nią wskazywać. Muszą też podejmować współpracę z innymi grupami, organizacjami, które mają takie samo spojrzenie na realizację sprawiedliwości i pokoju. Chrześcijanie muszą się znajdować w samym centrum tej walki o pokój, sprawiedliwość i prawa człowieka. A my wiemy, że Królestwo Boże jest już u progu, już nadchodzi.

RED. — Kiedy mówimy o nowej społeczności i o jedności rodziny ludzkiej, dotykamy jednocześnie sprawy bolesnej, mianowicie podzielonego chrześcijaństwa. Mówię o podzielonym chrześcijaństwie, a nie o podzielonym Kościele, ponieważ sądzę, że tak właśnie lepiej tę myśl formułować. Jednak dla ludzi z zewnątrz to właśnie Kościół jest podzielony, to Kościoły prowadzą spory i walki między sobą. Na temat podziałów wiemy dość sporo. Byłoby rzeczą interesującą przyjrzeć się, jak ludzie różnych wyznań ze sobą współpracują. Myślę, że można by się posłużyć tu przykładem luteran i reformowanych. Czy mógłby Ksiądz powiedzieć coś na ten temat Czytelnikom „Jednoty"?

C. M. — Mogę na ten temat powiedzieć coś pozytywnego, ale chciałbym dorzucić i krytyczną uwagę. Jeśli chodzi o stronę pozytywną, to te dwie wielkie rodziny reformacyjne mają ze sobą tak wiele wspólnego, że niemal wszędzie mogą ze sobą współpracować — i współpracują — tak blisko, jakby były w rzeczywistości jedną rodziną. Niejednokrotnie dzielą tylko sprawy natury historycznej czy coś, co można by nazwać innym zabarwieniem, przywiązaniem do nieco różnej tradycji, przejawiającej się, na przykład, w odmiennej formie liturgicznej. W istocie rzeczy jednak jesteśmy jedno, gdy chodzi o głoszenie Ewangelii, o oddanie się Kościołowi. Mógłbym podać wiele przykładów, ale ograniczę się do sprawy najważniejszej, mianowicie do Konkordii Leuenberskiej, która objęła swym zasięgiem Kościoły europejskie. Trzeba powiedzieć, że nie uważamy jej za nową konfesję, tylko za sformułowanie tego, co wspólnie wyznajemy. Światowy Alians Kościołów Reformowanych i Światowa Federacja Luterańska współpracują w całym szeregu dziedzin. Mamy wspólny komitet, którego zadaniem jest poszukiwanie sposobów jak najbliższej współpracy. Obecnie tworzymy w różnych regionach świata grupy doradcze o podobnych zadaniach — chodzi o współpracę w konkretnych sprawach.

Teraz pora na uwagę krytyczną. Mianowicie niejednokrotnie czujemy się tak dobrze osadzeni w naszej organizacji kościelnej, szczególnie na szczeblu lokalnym,

Dokończenie na s. 19

ROZMOWY PRZY STUDNI

Światło i miecz

Łuk. 2:25—35

MAREK — Czy te słowa: „Światło na oświecenie pogan" i „chwała Izraela" są oryginalnymi słowami Nowego Testamentu, czy też miały jakieś przygotowanie w Starym Testamencie?

OLGA — Owszem, np. u Izajasza: „Naród, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką" (9:1), albo: „Ustanowiłem cię przymierzem ludzi, światłem dla narodów" (42:6), i inne.

KALINA — Żeby lepiej uświadomić sobie sens tych sformułowań, żeby dostrzec ich nowy aspekt, przeczytałam je po rosyjsku. I wiecie, co odkryłam? Poganie, których ma oświecić mesjańskie światło, nazwani są „jazycznikami". Oczywiście natychmiast skojarzyło mi się to z dwoma biblijnymi opowiadaniami: o pomieszaniu języków na wieży Babel, co skłóciło między sobą narody (prototyp „pogan" w odróżnieniu od przyszłego Izraela), i o mówieniu językami w dzień Pięćdziesiątnicy, kiedy to wszyscy obcokrajowcy rozumieli galilejski dialekt apostołów, a raczej słyszeli ich mówiących swoimi językami. A zatem ci ówcześni „jazycznicy" — Partowie, Medowie, Kreteńczycy, Arabowie itd. — choć byli Żydami lub prozelitami — stanowili symbol uniwersalizmu misji Chrystusa-Światła.

O. — A czy określenie „chwała ludu Izraela" (w założeniu, że Izrael odrzucił Mesjasza) nie odnosi się do Kościoła jako nowego mesjańskiego ludu wybranego?

K. — Chyba tak. Ale wówczas miecz Chrystusa rozdzieliłby nie tylko rodziny, ale podzieliłby także sam Kościół, bo ostatecznie przecież skłóciliśmy się o Słowo, a raczej o jego interpretację.

M. — Czy jednak nie można dopatrzeć się jeszcze głębszego rozumienia „Słowa"? Bo jeśli — jak mówi św. Jan — Słowo jest światłem, które oświeca, to podział nastąpił dlatego, że w tym świetle ludzie odkryli siebie i opowiedzieli się „za" lub „przeciw": „Kto nie zbiera ze mną — rozprasza" — oto dwie przeciwstawne sobie kategorie ludzi, a miecz jest symbolem podziału... W przepowiedni Symeona Chrystus dany jest jednym na powstanie, innym na upadek. Ale On sam mówi o sobie, że trzciny nie dołamie, lnu tlącego się nie zgasi, że nie przyszedł sądzić lecz zbawiać, oznajmiać o ojcostwie Boga, nawiązać nowy stosunek między Nim a człowiekiem. A zatem człowiek, opowiadając się za głoszonym przez Chrystusa Bogiem lub przeciw Niemu, sam siebie osądza.

O. — To jest właśnie skonstatowane w zdaniu: „aby wyszły na jaw zamysły serc wielu". Można by tu mówić o wielkości zamysłów jako o bogactwie, bo Słowo jest przecież niewyczerpalne i swoje poznanie o Nim można wyrażać tak lub inaczej.

K. — Ale ja mam na myśli tę funkcję miecza, która dramatycznie podzieliła i ciągle jeszcze dzieli Kościół. Najjaskrawiej rysowało się to w IV i V w. na Wschodzie — Aleksandria, Antiochia, Konstantynopol — kiedy wrzało tam od kłótni i dogmatycznych sporów, kiedy jeden patriarcha wyklinał drugiego, kiedy trwała walka o słuszne i niesłuszne wizje — Trójcy, Chrystusa, Ducha Świętego — o słuszne i niesłuszne sformułowania, które nie mogły być wszystkie równocześnie prawdziwe, bo sobie nawzajem przeczyły. Początkowo wyłączano herezje, a potem Kościół skłócił się sam w sobie o to samo objawienie. Miecz z przypowieści Symeona, mający przeniknąć duszę Marii, doprowadził do tego, że zobaczyła, jak ludzie rozdwoili się wobec rzeczywistości jej Syna i ostatecznie zabili Go w imię swojej „słusznej" wizji Mesjasza. Coś analogicznego powtórzyło się w Kościele, który ukonstytuowany jako jeden w dniu Pięćdziesiątnicy, znów się później podzielił.

M. — Najczęściej tak bywa, że uświadamiamy sobie siebie w sytuacjach kontrastu, w sytuacji braku. Podobnie i tutaj: gdybyśmy się nie skłócili, nie można by mówić o dążeniu do jedności i to bogatszej niż pierwotna. Bo pierwotna była nie wypracowana, lecz osiągnięta bez wysiłku, po prostu dana.

O. — Ale czy w przypadku Kościoła można mówić o jedności wypracowanej? Przecież Kościół nie jest instytucją czysto socjologiczną, ma jeszcze inną warstwę.

K. — No właśnie. I dlatego jedność Kościoła w pożegnalnej mowie Chrystusa w wieczerniku nie jest przedmiotem nakazu skierowanego do ludzi, ale przedmiotem modlitwy skierowanej do Ojca. Jedności Kościoła nie da się „wypracować", można co najwyżej ją przybliżać nie pogłębiając podziału.

M. — Jeżeli będziemy zwracali uwagę nie tyle na fakt zgodności lub niezgodności, ile na samą prawdę, na rzeczywistość, jaką widzimy w świetle Ewangelii, będzie to jednak praca nad jednością. Praca nad tym, żeby mieć oczy otwarte na światło, a nie żeby walczyć o własną wizję lub w obronie własnej koncepcji, co było przyczyną herezji i podziałów. Jeżeli zwracamy uwagę na rzeczywistość odkrywaną nie tylko przez nas samych, ale przez wielu, wspólnie i zgodnie, wówczas jest to praca nad jednością. Obrona „własnej wizji" zakłada, że mamy swoje światło w sobie, nie zaś obiektywne światło Chrystusa. Dlatego ciągle o coś się spieramy.

K. — Przychodzi mi tu na myśl przykład bardziej współczesny: Albert Schweitzer, fantastyczny w płaszczyźnie swego humanizmu. Wszystkim imponuje przez twórczy, dynamiczny heroizm. Nie można go nie zaakceptować, łącznie z jego trędowatymi i jego bezgranicznym poświęceniem. A z drugiej strony, idąc za jakimś subiektywnym światłem — chyba raczej rozumu niż wiary i łaski — Schweitzer tak zinterpretował przekaz Ewangelii, że ostatecznie, jeśli nie przeczył, to przynajmniej wątpił w bóstwo Chrystusa, a więc zatracił samą istotę chrześcijaństwa. Albo inni egzegeci liberalni tak dalece rozróżniają „Jezusa" i „Chrystusa", że z jednego zostaje im zwykły człowiek, a z drugiego zwykły mit. Sądzę, że musi istnieć obowiązek odpowiedzialności za prawdę, skonstatowania, że ten czy ów posuwa się za daleko.

M. — Czy za daleko? Może raczej zatrzymuje się na pewnym etapie i nie widzi możliwości posuwania się dalej. Ale jak długo szuka obiektywnej prawdy i walczy z napotykanymi trudnościami, nie tłumi ich, nie tuszuje — to my też musimy je uznać, choć teoretycznie trzeba przyjąć, że nie powinien zatrzymywać się w połowie drogi.

K. — W płaszczyźnie zbiorowej, eklezjalnej, podobny szkopuł polega na tym, że wszystkie Kościoły są jak najświęciej przekonane o wyłącznej słuszności swojego stanowiska. Pamiętam pewną telewizyjną dyskusję francuską o Marcinie Lutrze. Wyświetlono o nim film amerykański — nawiasem mówiąc straszną „chałę" — a potem kolejno wypowiadali się przedstawiciele różnych wyznań. Zapytano między innymi o zdanie pewnego księdza prawosławnego. I co odpowiedział? Że Luter liczy się dla niego do momentu, kiedy jest zakonnikiem (duchowość monastyczna jest, jak wiadomo, podstawą duchowości prawosławnej w ogóle). Natomiast od momentu, w którym reformator zanegował sensowność monachizmu, przestał dla tego prawosławnego księdza być przedmiotem jakiejkolwiek dyskusji i duchowny ten nie był już w stanie dostrzec swoistego geniuszu Lutra czy jego specyficznego charyzmatu. Zresztą my wszyscy, tzn. Kościoły zachodnie, w oczach prawosławnych uchodzimy za „tkwiących w błędzie". W tej samej kwestii niezwykle przekonywująco motywował swoją postawę pastor G. Appia. Jego stanowisko dałoby się streścić mniej więcej w ten sposób: „My, Kościół reformowany, przywróciliśmy to, co zostało zachwiane czy zniszczone w Kościele rzymskim. Ale Kościół ten — pomimo że nie był taki, jakim powinien być — żył i trwał aż do okresu reformy; teraz zaś nie jest już tym szesnastowiecznym Kościołem, domagającym się takiej reformy, jaka wówczas była konieczna, ponieważ sam jej w sobie dokonał". Oczywiście nie chodzi tu o punkty doktrynalne, które dla katolików pozostają jeszcze problemem dyskusji, ale o sedno sprawy: do momentu reformy Kościół nie zwisał z nieba, ale chodził po ziemi i na Wschodzie, i na Zachodzie, będąc autentycznym Kościołem Chrystusa.

M. — To znaczy, że ten reformowany, reformujący się i bezustannie domagający się reformy Kościół jest Izraelem, a jego chwałą — Chrystus, który ostatecznie zwycięża i jest Światłem na oświecenie pogan, czyli wszystkich innych poza Kościołem?

K. — Tak. Powstaje jakaś nowa warstwa „jazycników", dla których Kościół ma być znakiem, dzięki swej jasności, którą zagubił i którą chce odzyskać.

O. — Ale chyba będzie to ciągle powtarzający się proces, chociaż w coraz to innych kontekstach historycznych. Bo niezależnie od różnic wyznaniowych Kościół zawsze będzie stanowił mniejszość w stosunku do tych, którzy Kościołem nie są.

K. — Jednakże granica między Kościołem a nie-Kościołem jest nieuchwytna, gdyż lud Boży, do którego należą — w najszerszym rozumieniu — wszyscy wierzący w Boga i postępujący zgodnie z sumieniem, jest niezmiernie szeroki i obejmuje także „nie zarejestrowanych" chrześcijan, należących do Kościoła przez sam fakt życia prawdą, choć nie w tak pełnym wymiarze, jak tego wymaga Ewangelia.

M. — To tak, jak kiedyś można było być Izraelitą zarówno blisko, jak i daleko od Jerozolimy, w diasporze. Jeśli się było daleko, to się przyjeżdżało bodaj na Paschę. Ale prawdziwy Izraelita, choć daleki od Jerozolimy, był bliski Bogu.

O. — Szaweł z Tarsu jest typem takich właśnie ludzi: z diaspory, a tak bardzo „żydowski" i wierny. Tylko czy można się spodziewać, że każdy „wierny z daleka" będzie miał swój moment spadnięcia z konia, co by go tak jasno przekonało o Chrystusie? A takie wtargnięcie Boga w życie człowieka nie jest przecież normalnym stylem Bożego postępowania.

K. — Szaweł z Tarsu miał szczególną misję, która tłumaczy takie a nie inne nawrócenie.

O. — Właśnie wczoraj czytałam pewien poemat, raczej jego wyjątek, zatytułowany: „Czas sowy". Sowa ma oczy otwarte na ciemność. Nie dlatego, że lubi noc, ale że noc jej nie ogłupia. Sowie oczy w jakiś sposób przekraczają ciemność i widzą światło tam, gdzie go pozornie nie ma. Autor kontrastowo stwierdza, że dla niego ciemność znaczy tyleż, co obijanie się o meble albo zagubienie ścieżki i utratę chęci do posuwania się naprzód. Powiada wreszcie na końcu, że czas sowy jest czasem ludzi wierzących. Mają sowie oczy: nawet w ciemności widzą strzępy światła.

M. — Dodajmy poprawkę, że sowa ma oczy otwarte nie na ciemność, ale właśnie na światło, które w postaci bardzo nikłych promieni odbija się od ziemi. Dlatego trafniejszy byłby tu przykład latarki. Jeśli ktoś boi się ciemności, jeśli noc go ogłupia, wówczas pomaga sobie latarką, a wtedy i noc i ciemność stają się nieprzepastne. Widzi tylko małe punkty światła blisko siebie, miejsce na jeden najbliższy krok, ale nie widzi swojej drogi w perspektywie i łatwo może zabłądzić. Dlatego trzeba mieć odwagę iść bez latarki, mając otwarte oczy, żeby ciemność stała się bliska i nieogłupiająca.

O. — Idąc w nocy bez latarki, widzi się gwiazdy, a one doskonale orientują w przestrzeni. Latarka gasi światło gwiazd.

M. — Chyba o to chodzi, żeby nie bać się ciemności. Potrzebna jest pewna odwaga wobec ciemności i tajemnic, jakie stawia nam wiara. Niebawem oswajamy się z ciemnością i dostrzegamy rzeczywistość nikło ale dostatecznie oświetloną: pewnymi faktami, pewnymi zdaniami, które interpretują się nawzajem. A jeśli brak jest odwagi patrzenia w ciemność, jakaś złudna latarka doprowadza ostatecznie do uznania bezsensu życia, bezsensu różnorodności religii, skoro jeden jest Bóg, bezsensu podzielonych Kościołów, skoro jeden Chrystus. Patrzenie z latarką jest i złudne i ciasne. Dlatego raczej trzeba starać się stworzyć w sobie klimat akceptacji ciemności wiary i znaków zapytania.

K. — Ja lubię stawiać kropkę nad „i": jeśli „światło na oświecenie pogan" i „chwała Izraela" mogą mieć także jakiś wymiar w okresie „czasu sowy", to już na pewno mają wymiar eschatologiczny, kiedy to i sama noc zniknie, i znaki zapytania, a wszelkim „jazycznikom" nie będzie potrzebna ni latarka, ni „światło lampy, ni światło słońca, bo sam Pan będzie świecił nad nami" (Obj. 22:5). A teraz Jego światłem jest NADZIEJA, która nie zawodzi i łączy nawet tych, co są jeszcze skłóceni.

Oprac. K.

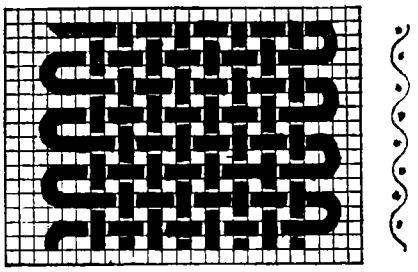

NA KANWIE RODZINNEJ WYSZYWANE

Monolog dziesiąty

Rzeczywiście, wszystko poszło bardzo szybko. Czy będziesz sobie, Agnieszko, życzyła, żeby może wnuczek mówił do ciebie „Busiu", tak aby nikt nie podejrzewał, że jesteś babcią, lecz raczej mamą lub ciocią?

Moja pierwsza uwaga: jak najmniej rad dawajcie młodym. Zawsze podkreślałam, że trzeba do granic rozsądku i własnej wytrzymałości uszanować cudzą inność. Patrzycie z miłością na waszą synową, ale — no, przyznajcie się szczerze — dla Witolda widzielibyście inną żonę. To oczywiście wspaniałe, że oni tak się kochają, jednak... Co robić, każdy w jakimś stopniu popełnia ten sam błąd uważając, że dzieci, wybierając towarzyszy życia, powinny się liczyć z gustami rodziców.

Oni prawie na pewno przyjdą do was po praktyczne rady. Izia nie ma tu matki, ale może ma koleżanki, które już są matkami. To by jej wiele pomogło. Jeżeli więc będą mieli jakieś pytania, pamiętajcie, aby odpowiadać tak, by nie budziło to ich sprzeciwu: — Ja bym zaproponowała... Obserwowałam, że to daje dobre rezultaty... Pewna młoda matka tak robiła... Nie wolno, co już podkreślałam przy waszych dzieciach, zaczynać od słów: — Za moich czasów... Jak ja byłem młody... Dla nich to jest tak dawno, że prawie nieprawda. Zresztą może i racja. Trudno przecież po 20 latach, w nowych warunkach, powielać stare wzory. Oni są bajecznie młodzi i ich prawem jest przebudowywać świat lub chociaż projektować taką przebudowę. Niech próbują, niech się hartują, niech się w tym wszystkim wzajemnie docierają. Gdy czasem przeholują, spróbujcie w zrównoważony sposób odwołać się do dobra dziecka. Niezależnie od pokolenia normalni ludzie są na to wrażliwi.

Widziałam kiedyś w sklepie książkę dla babć, ale nie miałam okazji jej przeczytać. Jedno jest jasne — być dziadkami, to nie tylko wielka radość, ale i wielki nowy obowiązek, do którego trzeba podejść rozważnie i serdecznie. Pamiętasz chyba jeszcze, Agnieszko, że byłaś mi wdzięczna za te kilka wieczorów, które spędziłam z Witoldem w pierwszych tygodniach po jego urodzeniu? Z jednej strony miałaś tyle pytań, na które nie było odpowiedzi w żadnej mądrej książce, z drugiej strony zerkałaś na zegarek i oboje ze Staszkiem uciekaliście z domu choć na kilka godzin — do kina lub znajomych. (Słyszałam o projekcie zorganizowania w większych miastach telefonicznych porad dla młodych mężatek w drobnych sprawach. To mogłoby rozwiązać część kłopotów). Chęć wyrwania się co jakiś czas we dwoje, od najukochańszego nawet dziecka, i sytuacje awaryjne, to przecież zjawiska zupełnie naturalne. Rolę pogotowia koniecznie musi spełniać babcia.

Znaki zapytania zaczynają się dopiero wtedy, gdy młoda matka chce tej pomocy często i na dłużej. Czy wtedy pomagać? Czy rezygnować ze swego normalnego trybu życia, może z pracy zawodowej, pomagać czasem nawet ponad siły, czy robić wszystko, żeby tylko młodzi się uczyli, żeby tylko maleństwa nie oddali do żłobka, żeby coś jeszcze użyli? Na te pytania nie ma gotowych recept. Można tylko powtórzyć to samo, co dotyczyło własnych dzieci: trzeba postępować serdecznie, ale rozsądnie.

Młodzi wybrali mieszkanie w trudnych warunkach, ale osobno. Bardzo pochwalam taką decyzję. Usuwa ona źródło powstawania wielu konfliktowych sytuacji. We wspólnym mieszkaniu bardzo trudno jest znaleźć rozsądną granicę między własnym, normalnym życiem, a chęcią młodych do ich planu dnia, tempa życia, własnego poczucia porządku. Na temat wszystkich tych spraw każdy z domowników będzie miał zaraz odmienne zdanie — dawni gospodarze, młodzi małżonkowie, a może jeszcze rodzeństwo, a może jeszcze prababcia! Tak, na pewno oddzielne mieszkanie jest sprawą zupełnie podstawową. Oddzielne mieszkanie i oddzielne problemy. Myślę o tym, że każde pokolenie musi żyć wśród rówieśników, właściwymi dla siebie sprawami, wymieniać poglądy, wśród swoich mebli i drobiazgów.

Więzy rodzinne rozluźniają się obecnie bardzo między pokoleniami. Na siłę nie trzeba się temu przeciwstawiać. To ważne, gdy młodzi wiedzą, czego mogą się po rodzicach spodziewać. Będą więc po to nieraz sięgać, jak ten młody człowiek, który przyszedł do domu po radę: — Jestem mężem zaufania grupy związkowej. Dwoje pracowników w waszym wieku pokłóciło się w pracy nie na żarty. Chcę im pomóc, ale niejasna jest dla mnie ich motywacja. A było to tak...

A jeżeli jeszcze do takiej rozmowy dodać smakowite matczyne wypieki, jeżeli do rodziców można przyjść na tradycyjny niedzielny obiad albo gotowaną kolację, zawsze we środę — to chyba jest właśnie to.

Uprzejmie przypominamy o odnowieniu prenumeraty w roku 1978 i regulowaniu ewentualnych zaległości. Dziękujemy.

REDAKCJA

Narzeka się, że dziadkowie rozpieszczają wnuki. A mnie się wydaje, że dziadkowie mogą mieć wspaniałą pozycję wyjściową do naprawienia błędów wychowawczych popełnianych przez rodziców. Jeżeli rodzice poproszą: — Kochani, zabierzcie do siebie malucha na niedzielę, bo mamy to i owo do zrobienia... — wówczas można na to odpowiedzieć: — Bardzo nam przykro, ale zupełnie nie mamy ochoty tego zrobić, bo maluch urządza sceny przy jedzeniu, jest nieposłuszny, wszystko u nas niszczy itd. itd. Tu wymieniamy przy okazji to, co nas razi w dziecku. Bardzo prawdopodobne, że rodzice, którzy przecież też mają oczy, postarają się wprowadzić korektę w wychowaniu dziecka, nie tylko dla jego dobra, ale i dla swojej wygody...

Zadaniem dziadków jest, innymi słowy, uzupełnienie wychowania rodziców. Dzieci słyszą często, o wiele za często: — Nie mam czasu! Nie mam czasu ci poczytać, pobawić się z tobą, posłuchać twojego opowiadania, pójść tam gdzie chcesz... Dziadek zaś może wygospodarować godzinkę lub dwie na wycieczkę do ogrodu zoologicznego, do muzeum techniki, sklepu z zabawkami technicznymi. Babcia zaś co jakiś czas zajmie się garderobą lalek lub naszykowaniem stroju na bal karnawałowy w przedszkolu. Dziadkowie coś tam poczytają, opowiedzą, wysłuchają, może zaprowadzą na ciacho. Dadzą wejść na kolana, ale bez wchodzenia na głowę, pokażą zawartość tajemniczej szuflady, zabiorą do znajomych, gdzie są złote rybki (o ile mają pewność, że dziecko nie będzie się napierać, aby brać je do ręki). Dziadkowie mają więcej cierpliwości i wyrozumiałości. Oby tylko nie za wiele! Mogą umożliwić wnukowi lub wnuczce bywanie na zajęciach popołudniowych, na które rodzice nie są w stanie odprowadzać dziecka. Mogą też czasem podjąć się roli mediatora w przypadkach konfliktów domowych, co jednak trzeba robić z dużą dozą taktu, postulować, ale nie interweniować. Koniecznie trzeba być jak najbardziej lojalnym.

Jeżeli metody wychowawcze dziadków i rodziców rozchodzą się zbyt wyraźnie, lepiej się odsunąć, nim powstanie konflikt trudny do naprawienia. W takim przypadku wracamy całkowicie do własnego życia, życia małżeństwa jeszcze niestarego, Kochani, pamiętajcie, że zajmowanie się wnukami, w mniejszym lub większym wymiarze, nie może w żadnym przypadku przekreślić waszego życia osobistego — musicie dalej utrzymywać stare znajomości, swój tryb i styl powszedniego dnia. Strzeżcie się przed śledzeniem powierzchownych przejawów życia następnego pokolenia. Chęć zbyt głębokiego penetrowania w cudze rejony wpływów prędzej czy później musi prowadzić do konfliktów.

Na waszym przykładzie widać, że dziadkami zostają dziś ludzie młodzi. Jeżeli zdarzy się, że z jakichś względów swoich „dziadkowych" uczuć nie będziecie mogli wyładować na wnukach, jeżeli czujecie w sobie jeszcze duży zapas energii i potrzebę dawania innym, to pamiętajcie, że w kraju naszym czeka w domach dziecka smutnie dużo prawdziwych i społecznych sierot. Sierot nie całowanych na dobranoc. Czy trzeba dodawać, że tęsknią one za każdą formą okazania im uczucia?

Obok sierot-dzieci żyją wokół nas sieroty-dorośli. Gdy przestaniecie już na co dzień wodzić oczami za swoimi pociechami, rozejrzyjcie się wokoło. W tylu miejscach ktoś czeka na wasze serca i wasze ręce.

Ale po pierwsze pomyślcie o tym, czy rodzice waszych wnuków lub innych dzieci, z którymi macie kontakt, nauczyli swoje pociechy modlitwy, czy ciągle jeszcze odkładają to do jutra. Jeżeli rodzice dzieci na to wyrażą zgodę, bądźcie tymi, którzy po raz pierwszy opowiedzą dzieciom nie zmienione od wieków historie biblijne.

B. K.

Mówi Carl Mau

Dokończenie ze s. 15

że nie znajdujemy czasu (czy nie poświęcamy czasu) na to, żeby więcej ze sobą przestawać. Dam jeden bardzo charakterystyczny przykład. W Holandii istnieje maleńka grupa luteran i, jak wiadomo, duża społeczność reformowana. Już od 1958 mają oni swoje porozumienie na temat wspólnoty kazalnicy i ołtarza. W swoim czasie bardzo zmagali się z tą sprawą i w końcu zawarli porozumienie, ale od tej chwili prawie się nie spotykają, nie mają dla siebie czasu, uznali całą sprawę za załatwioną. Musimy więc stale szukać sposobów praktycznej współpracy.

Teraz przechodzę do ostatniej sprawy. To wy w Polsce powinniście nam pokazać, jak dwa Kościoły, wywodzące się ze starej reformacyjnej tradycji, mogą i powinny razem pracować. Jestem przekonany, że możemy się czegoś od was nauczyć. Sposób, w jaki jesteście razem, pracujecie razem, jak pomagacie sobie wzajemnie, jest dobrym przykładem dla innych. Musimy wykazać więcej wyobraźni we wspieraniu się wzajemnym przy realizowaniu wspólnego zadania głoszenia Ewangelii. Nasze szczególne cechy, które stanowią o odrębnym obliczu każdej z naszych społeczności, są wartością pozytywną, są naszym dziedzictwem, którym możemy się wzajemnie wzbogacać.

Rozmawiał B. Tr.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Halina Stal — zł 500, Adela Grotek — zł 108, Emilia Dann — zł 50, Eugenia i Jan Burmajster — zł 100, Bogdan Kolinek — zł 100.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

Z niejakim zdziwieniem przeczytali zapewne Czytelnicy na stronie 5 poprzedniego numeru „Jednoty", że warszawska parafia ewangelicko-reformowana będzie obchodzić stulecie poświęcenia kościoła w roku... 1880. Sto lat w tę czy w tamtą stronę — cóż to znaczy wobec wieczności... Dla pewności jednak informujemy, że uroczystość jeszcze się nie odbyła i planowana jest za dwa lata, czyli w roku 1980.

Redakcja

O BIBLII

Księga Habakuka

Odcinek 34

Człowiek, który pokłada swą ufność i wiarę w Bogu, nie zostaje przez to zwolniony od dociekań i rozmyślań. Dla niego również, podobnie jak dla innych ludzi, nie wszystko jest proste, jasne i zrozumiałe, bowiem najsolidniej nawet ugruntowana wiara nie usuwa niepokojących pytań, które nurtują umysł myślącego człowieka. W księdze Habakuka sługa Boży nawiązuje dialog ze swym Panem, a echo jego słów brzmi dla nas jak wyraz trwożnych poszukiwań, które nie są obce i nam, żyjącym we współczesnej epoce.

O Boże, czemu nie odpowiadasz? Dlaczego musimy znosić gwałt i niesprawiedliwość? (1:2—4). Bóg odpowiada na to pierwsze pytanie i zapowiada swą interwencję za pośrednictwem wojowniczego ludu chalcedońskiego, który stanie się narzędziem Jego gniewu i kary (w. 5—11). Obrazowy i pełen życia opis tego plemienia kończy się podsumowaniem zawartym w słowach: „swoją siłę uważa za Boga" (w. 11, pierwsza część tego wiersza jest niejasna, występują różnice w tłumaczeniu).

O Boże, dlaczego nie karzesz grzesznika i pozwalasz mu spełniać złe czyny? (w. 12—17). Na to drugie pytanie proroka Bóg odpowiada najpierw stwierdzeniem, że wszystkie proroctwa zostaną spełnione, choćby wydawało się, że Bóg zwleka (2:1—3). Następnie zaś, bez względu na okoliczności, człowiek sprawiedliwy z wiary żyć będzie, albo lepiej — dzięki wierności żyć będzie (w. 4—6). Wreszcie seria złorzeczeń zwróconych przeciw grzesznikom świadczy o tym, że Bóg nie pochwala niesprawiedliwości i zła (w. 6—20): biada złodziejom (w. 6), biada nieuczciwym (w. 6—8), biada chciwym i dumnym (w. 9—11), biada niesprawiedliwym władcom (w. 12—14), biada rozpustnikom (w. 15—17), biada bałwochwalcom (w. 18—20).

Po tym dialogu następuje modlitwa proroka, ujęta w formę pięknego psalmu liturgicznego, stanowiąca trzeci rozdział księgi. Wstęp jest inwokacją skierowaną do Boga (w. 1—2), po czym następuje opis interwencji Pańskiej, objawiającej się gniewem przeciw wszelkiej niesprawiedliwości (w. 3—15). Na zakończenie prorok opisuje obawy człowieka, zmieniające się w radość z powodu Bożego zbawienia i mocy Pańskiej: „Będę się radował w Panu i weselił się w Bogu mojego zbawienia... Wszechmogący Pan jest mocą moją" (w. 18—19).

Przy lekturze tej księgi łatwo można zauważyć, że tego proroka, którego życie, a nawet etymologia imienia do dzisiaj stanowią zagadkę, szczególnie żywo interesowały problemy, z jakimi również współczesny człowiek spotyka się w świecie niesprawiedliwości, niepewności, pozornej nieingerencji Boga i triumfu złych mocy. Jest to dzieło myśliciela religijnego, który ma dość odwagi, aby nie omijać ważnych dla człowieka problemów. Jednakże ostatnie wersety tego proroctwa, przepojone pewnością Bożego triumfu i radością ze zwycięstwa, brzmią jak hymn prawdziwej i głębokiej wiary.

O ile treść księgi Habakuka nie stwarza wielkich trudności w zakresie interpretacji, o tyle problemy natury historycznej i literackiej były i są nadal żywo dyskutowane przez specjalistów. Szczególnie dwa zagadnienia nasuwają szereg wątpliwości: kiedy powstała ta księga i czy rozdział trzeci, różniący się znacznie od pozostałych, stanowił część pierwotnego tekstu?

W przypadku przyjęcia jako przybliżonej daty powstania księgi okresu obejmującego lata między VII a VI w. p.n.Chr., trudno jest ustalić, czy prorok wygłaszał swe mowy przed, w czasie, czy po uprowadzeniu do Babilonu. W bardzo różny sposób interpretowano zwłaszcza wzmiankę o Chalcedończykach (1:6), gdyż nie wiadomo dokładnie, jaki to był lud i kto był ciemiężcą, który miał zostać ukarany: czy Asyryjczycy, czy Babilończycy, czy może król żydowski uciskający swój naród? Sprawa nadal pozostaje otwarta.

Jeśli chodzi o trzeci rozdział, to niektórzy uważają, że stanowi on zakończenie całej księgi Habakuka, inni natomiast sądzą, że proroctwo to składało się pierwotnie z dwóch rozdziałów, do których — jako konkluzję — dodano psalm podobny do wielu innych.

Zaintersowanie księgą Habakuka zwiększyło się wskutek odkryć manuskryptów znad Morza Martwego, zachowanych w postaci zwojów skóry zawierających dwa pierwsze rozdziały tej księgi z dodatkowym komentarzem do kolejnych wersetów, wykonanym przez ludzi z sekty w Qumran. Niestety jednak, odkrycie to nie wniosło nowego światła w problemy związane z omawianą tu księgą. Komentarz nie zawiera najmniejszej wskazówki co do daty powstania dzieła, gdyż wyjaśnia tekst biblijny na sposób żydowski, tzn. interpretuje go w świetle współczesnych wydarzeń, a nie na tle prawdziwych ram historycznych. I tak np. Chalcedończycy są identyfikowani z ludem Kittim, wojownikami z wysp Morza Śródziemnego (z Cypru), jednakże mogliby nimi być również Grecy lub Rzymianie; ciemiężcą jest natomiast kapłan prześladujący ludzi ze wspólnoty Nowego Przymierza. Są to wszystko wydarzenia z I w. p.n.Chr., a nie z VII lub VI wieku. Komentarz do księgi Habakuka ma ważne znaczenie dla poznania sekty Nowego Przymierza, istniejącej w epoce narodzin chrześcijaństwa, ale nie dostarcza nam żadnych informacji co do okoliczności historycznych, związanych z prorokiem Habakukiem.

Brak trzeciego rozdziału w odnalezionym manuskrypcie potwierdza, zdaniem uczonych, opinię kwestionującą jego autentyczność. Można jednak wyobrazić sobie również, że komentator pracował tylko nad dwoma rozdziałami i nie zaj-

mował się trzecim, gdyż ten nie dostarczał mu obszerniejszego materiału wymagającego komentarza. Problem nie został więc rozwiązany.

Niezmiernie ważne jest natomiast inne zagadnienie: otóż spisany i skomentowany, werset po wersecie, tekst biblijny zawarty w manuskrypcie pozwala na dokładne porównanie go z tekstem księgi Habakuka znajdującym się w naszych Bibliach hebrajskich, i na stwierdzenie, że poza kilkoma niewielkimi, drugorzędnymi różnicami teksty te są jednakowe. Ten fakt, potwierdzony także przez inne manuskrypty tekstów biblijnych znalezionych w grotach w Qumran i okolicy, ma wielkie znaczenie ze względu na to, że możemy dzięki temu mieć całkowite zaufanie do wierności hebrajskiego tekstu Starego Testamentu. Zwoje z Qumran należą do najstarszych posiadanych obecnie manuskryptów w języku hebrajskim i nadają trwałą wartość tekstowi księgi Habakuka, która — niesłusznie niedoceniana w ciągu wieków przez czytelników Biblii — przyczynia się dzisiaj do zwiększenia autorytetu Starego Testamentu.

Tłum. Ingeborga Niewieczerzał

Frank Michaeli: „39 livres en un seul".

WŚRÓD KSIĄŻEK

O „Encyklopedii Katolickiej"

Od czterech lat wychodzi na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim „Encyklopedia Katolicka". Słowo „wychodzi" może tu zresztą nie najlepiej pasuje, bo kojarzy się z dużą częstotliwością, gdy tymczasem ukazały się dotąd tylko dwa tomy tego wydawnictwa („A i Ω — Baptyści" i „Bar — Centuriones"). Wystarczy jednak wziąć do ręki jeden z tych potężnych tomiszczy, by zważyć ciężar pracy KUL-owskich „encyklopedystów". Jest to rzeczywiście praca olbrzymia i choć wykonuje ją cały etatowy zespół redakcyjny, każdy, kto wie, jak ciężki jest żywot redaktora, będzie dla tego zespołu pełen niekłamanego podziwu.

Postawił on sobie bowiem zadanie ambitne. Rzuca się w oczy szerokość tematyczna dzieła. Przyjęto zasadę informowania o wszystkim, co jakoś dotyczy Kościoła rzymskokatolickiego, jego doktryny lub działalności, o przejawach katolicyzmu we wszystkich przejawach ludzkiej twórczości. Są zatem w wydawnictwie KUL-owskim hasła filozoficzne, socjologiczne, psychologiczne, historyczne, geograficzne i nawet przyrodnicze. Myślę, że słuszna jest ta szeroka koncepcja tematyki „Encyklopedii", bo dopiero ona pozwala na pełne ukazanie jej zasadniczego tematu. Można mieć tylko zastrzeżenia do sensu zamieszczania poszczególnych haseł (np. hasła „Antycząstka" — czy powiązanie jego treści z problematyką światopoglądową nie jest zbyt odległe?) lub też ich opracowania (np. w haśle „Arystofanes" sprawa stosunku tego pisarza do religii, ze względu na którą o nim mowa, ujęta jest chyba zbyt skrótowo).

Co więcej — i ta jej szerokość mnie osobiście cieszy najbardziej — „Encyklopedia Katolicka" chce być w jakiejś mierze encyklopedią ogólnochrześcijańską. Jest to w pierwszym rzędzie sprawa zakresu informacji. Mamy w wydawnictwie KUL-owskim sporo wiadomości o innych Kościołach, poczynając od ogólnych charakterystyk poszczególnych wyznań (są więc np. hasła „Adwentyści" i „Baptyści"), poprzez uwzględnianie sławnych postaci z innych wspólnot chrześcijańskich, aż do informacji nieraz bardzo szczegółowych. Spotyka się więc tu nazwiska polskich pastorów ewangelickich, jak np. ks. Juliana Biergiela, superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Słucku, zasłużonego dla obrony polskości i dla polskiej kultury. Oprócz informacji o innych wyznaniach w „dużych" hasłach geograficznych (takich jak „Belgia" czy „Bawaria") mamy wiadomości o polskich placówkach innych Kościołów. Np. w haśle „Barczewo" jest wzmianka o znajdującej się tam stacji kaznodziejskiej parafii ewangelicko-augsburskiej w Olsztynie. Oczywiście nie twierdzę, że są to wiadomości kompletne i zawsze ścisłe — nie czuję się kompetentny, by rzecz oceniać — ważne, że są!

Po drugie — zaprasza się do współpracy specjalistów spoza Kościoła rzymskokatolickiego. W spisie autorów widać sporo nazwisk nie kojarzących się ze środowiskami katolickimi, wśród nich — także nazwiska autorów prawosławnych i ewangelickich. Oni więc na ogół opracowywali informacje o swych Kościołach (tak było dotąd w wypadku adwentystów[1] i baptystów). Zalety tego rodzaju rozwiązania są znacznie większe niż wady wynikające z ewentualnego braku obiektywizmu (brak ten grozi zresztą także tekstom pisanym z pozycji „zewnętrznych"). Otrzymujemy w ten sposób autentyczną wykładnię doktryny danej wspólnoty: autentyczną, czyli taką, jaką ona sama stosuje. Każdy przecież ma prawo być rozumianym tak, jak sam tego chce. Chrześcijanom-niekatolikom powierza się także nieraz inne hasła na zasadzie już czysto rzeczowej kompetencji. Tak więc np. ks. Woldemar Gastpary jest autorem hasła „Bartel Oskar", a parę informacji dotyczących Kościołów wschodnich opracował nieżyjący już ks. Jerzy Klinger.

Nie wszystkie jednak hasła odnoszące się jakoś do innych Kościołów pisane były przez tak dobranych autorów. W tomie II na temat Karla Bartha, Dietricha Bonhoeffera i Rudolfa Bultmanna piszą teologowie rzymskokatoliccy. Niemniej hasła te zostały opracowane w duchu dobrze pojętego ekumenizmu. Artykuł o twórcy teologii dialektycznej, napisany przez Władysława Dymnego, przytacza opinię, że Barth był jednym z duchowych ojców odnowy ka-

tolickiej związanej z Soborem Watykańskim II. Równie obiektywnie pisze o Bonhoefferze Alfons Nossol, doskonały znawca współczesnej teologii ewangelickiej, autor pracy o wpływie Bartha na teologów katolickich i obecnie — wielka to szansa dla polskiej ekumenii — biskup ordynariusz opolski. Bardzo obiektywnie, wręcz życzliwie opracowali artykuł o Bultmannie Władysław Hładowski i Józef Kudasiewicz. Jest to szczególnie sympatyczne, jako że teolog ten jest „bête noire" dla niektórych polskich chrześcijan różnych wyznań... Poważną część tego hasła zajmuje ukazanie wpływu Bultmanna na teologię rzymskokatolicką. I oto dowiadujemy się, że ten na pewno kontrowersyjny teolog inspirował nawet takich luminarzy katolickich, jak Karl Rahner czy Joseph Ratzinger (dziś arcybiskup), że obok poglądów niewątpliwie zbyt skrajnych ma on liczne osiągnięcia, jak np. tezę o istnieniu w ewangeliach różnych rodzajów literackich pochodzących z okresu ustnego przekazu, jak zwrócenie uwagi na kerygmatyczny a nie kronikarsko-biograficzny charakter ewangelii, jak dowartościowanie roli pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, która wprawdzie nie tworzyła treści ewangelii, ale rzeczywiście wywarła duży wpływ na ich uformowanie — itp.

Przeczytanie tego hasła sprawiło mi osobiście dużą radość, bo zawsze mi się wydawało, że totalna krytyka Bultmanna wynika z zapominania, że każda awangarda musi być skrajna, musi przesadzać, bo nie można szukać, nie błądząc — a wiele z jej dorobku wzbogaca całą wspólnotę.

Myślę, że właściwie została potraktowana przez autorów katolickich również nie najważniejsza teologicznie, ale bardzo ważna społecznie, praktycznie, sprawa celibatu w różnych Kościołach. Przeczytawszy całe hasło, którego poszczególne części napisali różni autorzy, odniosłem w sumie wrażenie dużego obiektywizmu.

Napisałem najpierw: „odnosi się", ale poprawiłem na „odniosłem", bo uświadomiłem sobie, że jako papiście brak mi nie tylko kompetencji, ale i być może koniecznego dystansu, by swe sądy obiektyzować. Co prawda wykazywałem nieraz spory krytycyzm wobec wystąpień pisarskich mego Kościoła, więc chyba i w tym wypadku mi go nie zabrakło — niemniej każda myszka lubi chwalić swój ogonek...

Wyznaję, a nie zapieram się: mój ogonek lubelski podoba mi się. Ma na pewno niejedną wadę, także z punktu widzenia ekumenicznego. Ale tak wielkie dzieło bez usterek jest nie do pomyślenia, a ewentualne usterki ekumeniczne niech będą usprawiedliwione także naszą polską sytuacją, w której ciągle jesteśmy na początku drogi.

Jan Turnau

---

[1] Współpraca z Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego wyraziła się również — dodać trzeba — w pomocy, jaką „Encyklopedia" uzyskała od tej wspólnoty przy druku i oprawie dzieła.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

● W dniach 19—22 września br. obradowała w Warszawie Komisja Kontaktów między Polską Radą Ekumeniczną a Radą Kościoła Ewangelickiego w RFN (EKD). Jednym z tematów dyskusji była sprawa utworzenia w RFN ewangelickiej fundacji „Znaki Nadziei", która udzielałaby pomocy b. polskim więźniom obozów koncentracyjnych. Członkowie komisji spotykają się dwa razy w roku, na przemian w Polsce i RFN. To posiedzenie było szóstym z kolei.

● W połowie września br. przebywał w Polsce prof. dr Hans Ruh, profesor etyki na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Bernie i dyrektor Instytutu Społeczno-Etycznego Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii.

● Również we wrześniu odwiedziła Polskę 12-osobowa delegacja działaczek Chrześcijańskiej Organizacji Kobiet z USA, pod przewodnictwem Mary Louise Roward. Kobiety amerykańskie spotkały się z prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej ks. Witoldem Benedyktowiczem i z panią Barbarą Enholc-Narzyńską, dyrektorem Polskiego Oddziału Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego. Ponadto złożyły wizytę min. Kazimierzowi Kąkolowi, kierownikowi Urzędu do Spraw Wyznań.

● W Ostródzie odbyła się doroczna Konferencja Ogólna Kościoła Metodystycznego (29 IX—2 X), która przyjęła sprawozdania różnych agend Kościoła z działalności w roku 1976/77 oraz wytyczyła przyszłe prace w zakresie ewangelizacji i wychowania chrześcijańskiego. Podczas trwania konferencji wybrano nowe władze na lata 1977—83. Ponownie superintendentem naczelnym został ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, a ks. Adam Kuczma — jego zastępcą. Konferencja przyjęła też rezolucję wyrażającą społeczne zaangażowanie członków Kościoła. To ważne spotkanie zakończono uroczystym nabożeństwem, w czasie którego ordynowano jednego diakona i jednego prezbitera oraz przyjęto na okres próby dwóch kandydatów na duchownych. Na obrady przybył ze Szwajcarii ks. bp F. Schäfer.

● Chrześcijańska Akademia Teologiczna zainaugurowała 4 października br. 24 rok akademicki. Studia podjęło 134 studentów, w tym 30 na pierwszym roku. Wśród przybyłych na uroczystość inauguracji gości znaleźli się zwierzchnicy lub przedstawiciele Kościołów, które kształcą swych przyszłych duchownych w tej uczelni, oraz ks. prof. Ignacy Subera — prorektor Akademii Teologii Katolickiej i ks. prof. dr Myśków z tejże uczelni. Obecny był również Zygmunt Wereszczyński, reprezentant Urzędu do Spraw Wyznań. Akademia zatrudnia 25 pracowników naukowych. W dniu inauguracji pożegnano dwóch z nich przechodzących na emeryturę: ks. dr. Aleksego Szewiela z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i ks. mgr Konstantego Bulli'ego z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Ich miejsce zajęli: ks. archimandryta dr Sawa Hrycuniak i ks. dr Zachariasz Łyko.

● 10 października br. odbyła się w Warszawie narada przedstawicieli

Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, poświęcona w całości ocenie dotychczasowych stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim. Zebrani wysłuchali trzech wystąpień: ks. metropolity Bazylego — zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ks. pb. Stanisława Kowalskiego — zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, i ks. Waldemara Lucera — seniora Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, współprzewodniczącego Komisji Kontaktów między PRE a Komisją Episkopatu do spraw Ekumenizmu. Po tych wystąpieniach nastąpiła długa i ożywiona dyskusja, w której zabierali głos księża pracujący w różnych rejonach kraju. Generalnie stwierdzono, że od II Soboru Watykańskiego poważnie poprawił się klimat ekumeniczny w Polsce. Niemniej jednak tu i ówdzie dochodzi nadal do nieporozumień między katolikami a członkami niektórych innych wyznań. Tu i tam pokutują jeszcze stare uprzedzenia. Jednakże istnieje też wiele przykładów pozytywnej współpracy między katolikami z jednej strony, a prawosławnymi, starokatolikami i ewangelikami — z drugiej. Mimo zdarzających się trudności, uczestnicy narady wyrazili zgodny pogląd, że zapoczątkowany w 1974 oficjalny dialog z Kościołem Rzymskokatolickim w ramach Komisji Kontaktów należy nie tylko kontynuować, ale przenieść w szerszym niż dotychczas stopniu na płaszczyznę lokalną.

● Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce gościł ks. dr. Carla Maua, sekretarza generalnego Światowej Federacji Luterańskiej. Podczas swego pobytu (13—20 X br.) ks. dr Mau odbył rozmowy z ks. bp. Januszem Narzyńskim, ks. prof. dr. Woldemarem Gestparym, z pracownikami i studentami ChAT, z Zarządem Polskiej Rady Ekumenicznej i z członkami Polskiego Oddziału Światowej Federacji Luterańskiej, których poinformował o aktualnej pracy i zamierzeniach Federacji. Złożył również wizytę min. Kazimierzowi Kąkolowi. Sekretarz generalny odwiedził Śląsk Cieszyński, gdzie w Wiśle uczestniczył w ordynacji dwóch absolwentów ChAT, a w Dzięgielowie — w akcie położenia kamienia węgielnego pod nowy dom opieki. Ks. dr. C. Mauowi towarzyszyła małżonka i ks. dr Paul Hansen, sekretarz europejski Wydziału Pomocy Międzykościelnej ŚFL.

● Stanisław Rostworowski, poseł Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, Andrzej Wójtowicz, kierownik Wydziału Prasy i Kontaktów Zagranicznych Polskiej Rady Ekumenicznej, oraz Anna Borowska, redaktor naczelny miesięcznika „Życie i Myśl" — uczestniczyli w dorocznym posiedzeniu Ekumenicznej Grupy Roboczej do Spraw Informacji w Europie, które odbyło się w Liebfrauenbergu k. Strassburga w dniach 11—13 października br. Temat obrad brzmiał: „Odpowiedzialność za przyszłość". W posiedzeniu wzięli udział dziennikarze z Europy wschodniej i zachodniej, zajmujący się problematyką współczesnego chrześcijaństwa.

Z ZAGRANICY

● ŚRK wezwała Kościoły członkowskie, by przekazały 1 650 000 dolarów na przezwyciężenie następstw wojny w Libanie. Ponad połowa tej sumy ma być przeznaczona na odbudowę szkół, kościołów i ośrodków opieki. Życzenie takie wyraziły różne organizacje pomocy czynne w Libanie, których pracę koordynuje Rada Kościołów Bliskiego Wschodu.

● Zmarła Muriel Webb, dyrektor Komisji Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Świata ŚRK. Przez znaczną część swego życia była ona zatrudniona w kościelnych organizacjach realizujących program służby, z których wiele miało powiązanie z ruchem ekumenicznym. Urodziła się w 1913 r. w USA, była członkiem Kościoła episkopalnego. Sprawowaną do zgonu funkcję w ŚRK przejęła w 1974 r.

● Na wyspie Barbados odbyło się drugie spotkanie poświęcone sytuacji Indian w Ameryce Łacińskiej. Odbyło się ono w ramach konsultacji organizowanych przez Program Zwalczania Rasizmu ŚRK. W porównaniu z pierwszą konsultacją, która odbyła się w 1971 r., tym razem większość uczestników stanowili Indianie. Oni też zredagowali deklarację, w której przedstawiają swoją sytuację.

● W instytucie Ekumenicznym ŚRK w Bossey k.Genewy odbyło się międzynarodowe kolokwium na temat: „Wyznawanie Chrystusa w różnych kulturach". Uczestniczyło w nim blisko 100 teologów ze wszystkich kontynentów. Stwierdzono, że istnieje wiele przyczyn skłaniających do współpracy ludzi o różnych przekonaniach religijnych, jak np. sytuacja na Bliskim Wschodzie i innych obszarach. Prowadząc dialog z innymi religiami należy dokładnie określić, co ich przedstawiciele uważają za najważniejszy element wiary religijnej i ustalić podstawę wspólnych rozmów. Uczestnicy kolokwium stwierdzili zgodnie, że wszelkie przejawy rasizmu i dyskryminacji klasowej są nie tylko pogwałceniem praw człowieka, lecz także sprzeczne z Ewangelią Chrystusa.

● Emerytowany anglikański arcybiskup Cantenbury, dr Michael Ramsey, wystąpił z propozycją, aby anglikanie i katolicy zawarli wspólnotę kościelną pod przewodnictwem papieża. Podczas pobytu w Australii dr Ramsey wyraził pogląd, że nie urząd papieski, lecz dogmat nieomylności papieża stanowi właściwą przeszkodę w ponownym zjednoczeniu Kościołów podzielonych od czasów Reformacji XVI w. Ani katolicy ani anglikanie, uczestniczący w spotkaniach z Ramseyem podczas jego pobytu w Australii, nie okazali entuzjazmu wobec głoszonych przezeń poglądów.

● W Chambesy k.Genewy odbyła się konsultacja Międzyprawosławnej Komisji do spraw przygotowania dialogu z Kościołem katolickim. Podczas obrad zajmowano się przede wszystkim metodą i tematyką przyszłego dialogu teologicznego między prawosławiem i katolicyzmem. Decyzję o utworzeniu komisji podjęła w listopadzie 1976 r. pierwsza Konferencja Przygotowawcza Soboru Ogólnoprawosławnego. Stwierdzono, że w zakresie przygotowań do rozmów z katolikami osiągnięto poważny postęp. Kościoły prawosławne dokonały też nominacji członków komisji, która zajmie się dialogiem z luteranami.

● Ponad 50 000 osób wzięło udział w konferencji poświęconej charyzmatycznej odnowie Kościołów chrześcijańskich, która odbyła się w Kansas City (USA). Była to pierwsza konferencja charyzmatyczna w Stanach Zjednoczonych, zorganizowana wspólnie przez członków różnych Kościołów. Podczas konferencji doszło do utworzenia dwóch nowych wspólnot charyzmatycznych. Przywódcy ruchu charyzmatycznego oświadczyli podczas spotkania, że odnowa charyzmatyczna stała się

„potężnym głosem" w życiu amerykańskim i osiągnęła „nowy stopień jedności chrześcijańskiej".

● Ewangelicka Jednota Braterska w Herrnhut (NRD) obchodziła ostatnio jubileusz 250-lecia założenia przez hrabiego Zinzendorfa. Z okazji tej Komitet Naczelny ŚRK wystosował do Jednoty telegram gratulacyjny, w którym zwraca uwagę na jej wpływ na ekumenię. Jednota w Herrnhut — czytamy w telegramie — wywarła bezpośredni lub pośredni wpływ na wiele ruchów, które utorowały drogę współczesnym wysiłkom na rzecz zjednoczenia. Hr. Zinzendorfowi chodziło „w sposób prawdziwie katolicki o wszystkie Kościoły, a jednocześnie o zbawienie ludzi wszystkich ras".

● Przeor Ekumenicznej Wspólnoty Braterskiej w Taizé, Roger Schutz, oświadczył, że jest wstrząśnięty faktem uwięzienia i zamordowania kapłanów i wiernych w Salwadorze. Wyraz swoim uczuciom dał w liście otwartym do prezydenta Salwadoru. „Wszystkich tych ludzi uwięziono lub zamordowano z powodu wyznawanej wiary, można więc rzeczywiście mówić o prześladowaniu" — czytamy w liście. Schutz zwraca uwagę, że prezydent A. A. Molina uważa się za chrześcijanina i apeluje do niego, by „w imię godności człowieka" zapobiegł takim incydentom.

● Na przełomie sierpnia i września br. w Kohimarama na wyspach Solomona odbyła się konferencja przedstawicieli Kościołów wysp Pacyfiku. Zaproszono na nią także reprezentantów władz politycznych, organizacji kobiecych, związków zawodowych i in. Główny temat obrad brzmiał: „Jakiego pragniemy społeczeństwa w rejonie Pacyfiku w latach osiemdziesiątych i jakie konkretne kroki należy podjąć dla zrealizowania tego celu"? W przygotowaniu obrad brały udział różne organizacje, m.in. Konferencja Kościołów Rejonu Pacyfiku i Światowa Rada Kościołów.

● Przy Uniwersytecie w Nairobi otwarto ekumeniczny ośrodek studencki, zbudowany wspólnie przez Konferencję Biskupów Katolickich i Narodową Radę Kościołów Kenii.

● W Brazylii trwają prace zmierzające do utworzenia Ekumenicznej Rady Kościołów, która ma zrzeszać przedstawicieli 5 wyznań: katolików, anglikanów, luteran, reformowanych i metodystów. Reprezentanci wymienionych wyznań chrześcijańskich spotykali się już od dłuższego czasu, a rezultatem tych spotkań jest projekt statutu, który w najbliższej przyszłości zostanie przedstawiony do oficjalnego zatwierdzenia.

● Na Węgrzech ukazał się pierwszy numer kwartalnika pt. „Confessio", wydawanego przez Kościół reformowany. Czasopismo to będzie zajmować się teologiczną refleksją nad zagadnieniami społecznymi.

●W telegramie do katolickiego arcybiskupa Salisbury, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, stwierdził, że jest głęboko wstrząśnięty aresztowaniem siostry zakonnej Janice McLaughlin i innych osobistości katolickich w Rodezji. ŚRK pragnie udzielić poparcia arcybiskupowi w jego dążeniu do przeprowadzenia uczciwego procesu sądowego.

● W Canterbury obradował Międzynarodowy Kongres Ekumenicznego Towarzystwa Liturgicznego, skupiający chrześcijan wszystkich tradycji. Organizacja ta istnieje od 10 lat i zajmuje się badaniem i odnową liturgii. Głównym tematem tegorocznych obrad były problemy chrztu i konfirmacji (bierzmowania). Za dwa lata, na kolejnym spotkaniu, dyskusja toczyć się będzie nad problemem ordynacji.

● Na Cyprze nie będzie już unii personalnej między przywództwem kościelnym i politycznym, jak miało to miejsce w działalności zmarłego niedawno metropolity Makariosa III. Decyzję taką podjął Synod Biskupów w Nikozji. Biskupi cypryjscy pragną jednak kontynuować działalność ekumeniczną i misyjną zmarłego zwierzchnika.

● W Londynie skończono budować największy meczet w Europie. Centrum islamskie w stolicy brytyjskiej będzie jednocześnie siedzibą Europejskiego Ośrodka Islamu. Meczet, którego budowa kosztowała 8 milionów dolarów, może pomieścić 3 tysiące osób. Należący doń minaret ma 53 m wysokości.

● Pozdrowienia z okazji 100 rocznicy istnienia Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych przesłał na ręce prezydenta tej organizacji przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ks. kard. Jan Willebrands. Kardynał zwrócił uwagę w swoim liście na wzrost stosunków między Kościołem katolickim a Aliansem od Soboru Watykańskiego II i wyraził się z uznaniem o „pracy na rzecz jedności, której Światowy Alians Kościołów Reformowanych poświęca się od stu lat". W uroczystościach jubileuszowych Aliansu uczestniczył w charakterze oficjalnego obserwatora Monsignore Charles Moeller, sekretarz watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Zabierając głos na konferencji prasowej, przewodniczący Sekretariatu wyraził się z uznaniem o rozmowach dwustronnych prowadzonych od wielu lat między Kościołem Rzymskokatolickim a Aliansem. „Radosną rzeczą było stwierdzenie — podkreślił — że poglądy są zbieżne".

● Gościem Węgierskiej Rady Kościołów Wolnych był znany amerykański kaznodzieja baptystyczny, Billy Graham, który podróżując po Węgrzech przemawiał w różnych częściach tego kraju do tysięcy słuchaczy. Towarzyszył mu teolog z ZSRR, Aleksander Biczkow, pełniący funkcję prezydenta Europejskiej Federacji Baptystów. Obaj baptyści spotkali się z reformowanymi i luteranami węgierskimi. Oficjalną wizytę złożyli dyrektorowi tamtejszego Urzędu do Spraw Wyznań.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego —8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 673-77/O, n. 1800 egz. F-76.